Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

14 marzec 1937 r. Niedziela ROK II. Nr. 16

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

NASZA ANKIETA

Generał broni w stanie spoczynku Józef Haller ma zbyt dużo wielkich i niezapomnianych zasług, aby je pokrótce wyliczyć. W poniższej odpowiedzi Wódz błękitnej armji ogranicza się do ogólnego zarysu, zastrzegając sobie późniejsze wypowiedzenie opinij politycznych, dotyczących drugiego punktu ankiety. Pozatem podajemy odpowiedź wybitnego publicysty i działacza w obozie katolickim, P. Adama Romera.

Dalszy bogaty materjał z ankiety umieścimy w następnych numerach.

REDAKCJA.

GEN. JÓZEF HALLER

Djagnoza

Opowiadano mi kiedyś o jakimś bardzo sumiennym lekarzu w Warszawie, który, zbadawszy pacjenta, postawił mu zgoła nieoczekiwane pytanie: „czy pan był u spowiedzi?", a gdy pacjent zaskoczony odpowiedział: „na co doktorowi potrzebna ta wiadomość?" — lekarz stwierdził stanowczo, że czasem nie podejmuje się leczyć chorego ciała człowieka, póki dusza jest jego chorą.

W niejakiej transpozycji możnaby to samo powiedzieć o djagnozie obecnego stanu w Polsce. Polska powojenna ma chorą duszę, a niedomagania materjalne są nader często tylko objawem wtórnym.

Trudno leczyć niedomagania organizmu gospodarczego, czy finansowego, czy nawet w zakresie obrony kraju, czy choćby wychowania i szkolnictwa itd., dopóki nie uwzględnimy psychicznego stanu narodu naszego, a także z narodem polskim w jednem państwie współżyjących mniejszości.

Naród polski, jako niewątpliwie twórca **swojej państwowości,** dla której tyle krwi najlepszych swych dzieci poświęcił przez długie szeregi wieków, jest jedynie prawowitym właścicielem i gospodarzem na swoich ziemiach i w swojem państwie i jako taki musi iść najprzód, wglądać w siebie, zgłębić swoją jaźń, wynikającą nietylko z teraźniejszości, ale również i z odziedziczonej przeszłości dziejowej wraz z spuścizną twórczą, jakoteż ze zobowiązań, zamierzeń, dążeń, planów i programów na przyszłość w duchu powołania narodu polskiego.

Od czego więc należy zacząć?

Otóż, każdy członek narodu naszego winien oczywiście zacząć tę pracę od siebie i w sobie — poprostu musi wreszcie uczciwie rozmówić się ze swojem własnem tak często uśpionem sumieniem, a dalsze postępowanie samo już logicznie wyniknie, gdy będzie każdy mógł ze swobodą odrodzonego ducha stanąć do pracy. Wtedy brat brata odnajdzie i uzna, wtedy nie będzie potrzeba szukać sztucznego Zjednoczenia.

Niechaj więc każdy Polak wniknie w siebie roztrząsając sumienie w stosunku do Boga i do bliźniego, a więc i do Ojczyzny swojej — jako społeczności ludzkiej, w której żyje, a więc w stosunku do narodu i państwa.

Zastraszający faryzeizm ogarnął nas w Polsce. Złapiesz się najpoczciwszy Polaku na stwierdzeniu istotnej prawdy (naturalnie, o ile nie stchórzysz kłamliwie, a spoglądniesz prawdzie w oczy), że istota twej duszy jest faryzeuszowska, skutkiem wykonywania form bez treści, bądź też gorzej jeszcze, bo oparta na samookłamywaniu i na oszukiwaniu opinji, byle zachować pozory. „Obłudnicy, dobrze o was prorokował Izajasz mówiąc: lud ten przybliża się do mnie usty swemi i wargami czci mnie, ale serce ich daleko jest odemnie. Lecz próżno mnie czczą, nauczając nauk, **które są przykazania ludzkie.**

Wszelki szczep, którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzeniony będzie. Zaniechajcie ich: ślepi są wodzowie ślepych, a ślepy jeśliby prowadził, obadwa w dół wpadną" (Ew. Św Mateusza).

Prostą a zarazem powszechną wskazówką byłoby normowanie swego życia według nakazów dekalogu, czy też według prawd, zawartych w Ojcze Nasz. Bez kłamstwa i obłudy, bez interpretacji indywidualnej i państwowej, bez kompromisów z wygodami życia. Nie znam innego środka ogólnego, któryby zdołał przywrócić zdrowie schorzałej duszy człowieka.

Póki jesteśmy w zgodzie z prawami Bożemi i przyrodzonemi, póty możemy być pewni powodzenia akcji, wszelkie zaś naprawianie i szukanie dróg na ślepo prowadzi nieubłaganie **„do wpadnięcia w dół".**

Djagnoza moja więc jest następująca:

Dusze nasze są chore (pocieszmy się, że nietylko w Polsce), **a więc psychika całego społeczeństwa chorzeje,** bo, po pierwsze, omija się lub gwałci prawa Boskie, przyrodzone i ludzkie; po drugie, nie obserwuje się nakazu miłości; i po trzecie, nie postępuje się sprawiedliwie w stosunku do bliźnich. A nie zastąpi tego organizacja hierarchji państwowej, nie zastąpi siła, nie zastąpi nic tej je-

dynej normy w życiu, jaką jest trwałe i uznane prawo.

Odchylenia jednostek mogą być niedostrzegalne, lecz te same odchylenia pomnożone przez cały naród stają się przerażająco wielkie. Tembardziej więc społeczeństwo potrzebuje kultu miłości i sprawiedliwości.

A przecież zauważyć możemy na porządku dziennym gwałcenie tych podstawowych zasad i to zarówno przez poszczególnych pracodawców i pracobiorców,jak w zbiorowej formie przez kartele, związki, samorządy i przez państwo samo. Wyzysk z jednej strony pracownika, nie mającego możności obrony, lub niewystarczającą obronę; albo przekraczająca granice legalne obrona, często zagrażająca innym, a nawet porządkowi publicznemu. Niesprawiedliwość społeczna okazuje się także w nierównomiernem obciążeniu jednych na korzyść drugich, czy to w podatkach i świadczeniach, czy to z powodu nierównomiernego podziału zysków. Do tychże niesprawiedliwości zaliczyć możemy żądanie nadmiernych procentów od kapitałów. A czyż moralnemi i sprawiedliwemi są nadmierne wynagrodzenia jednych (nazwijmy ich) uprzywilejowanych, ze szkodą mniej uprzywilejowanych, zwłaszcza gdy to uprzywilejowanie ma swoje źródło nie w tężyznie i wartości, lecz jedynie w przynależności do pewnej partji czy lepiej zorganizowanej grupy ludzi. Jeszcze niemoralniejsze jest zagarnianie dwóch lub nawet więcej płatnych posad w czasach, kiedy na pracę choćby za marnem wynagrodzeniem czeka tak wielka ilość upośledzonych, skrzywdzonych bezrobotnych. Wypłacanie nadmiernych emerytur, a do tego wcale nie wysłużonych i nie uskładanych z pokrzywdzeniem tych, którzy posiadają pełne lata wysługi i na fundusz emerytalny składki swoje przez całe życie składali, należy już do tak niemoralnych wyczynów, których nie wolno państwu jako zbiorowości społecznej popełniać.

Mimowoli przypominają się słowa Czajkowskiego: „Drzeć łyka póki się drą". — Pokutuje wśród nas to zło, tyle z tego nadużyć ze szkodą dla narodu i państwa i obywateli. A ile niezadowolenia, ile uczucia krzywdy powstaje, zwłaszcza, że niema areny publicznej prawdziwej instytucji parlamentarnej, gdzieby te wszystkie niezadowolenia mogły znaleźć ujście i gdzieby każdy obywatel wiedział, że ma współkontrolę nad czynnościami państwa. Więc gromadzi się ten materjał dopóty, póki nie znajdzie ujścia w wybuchu.

A czyż do zadowolenia może się przyczynić życie jednych ponad stan, a drugich poniżej godności ludzkiej wegetowania, a potem zbiórki, koncerty tanie na bezrobotnych i biednych?

Zapewne, że w Polsce za wielka przymieszka obcej rasy żydowskiej wpływa ujemnie na polską psychikę, zwłaszcza, że kieruje się zgoła odmienną moralnością, ma wiele możności obchodzenia prawa i wpływać może tak wielce demoralizująco na całe nasze życie społeczne i gospodarcze. Ale niemniej Polacy sami są współwinni, zbyt często współdziałając z tym obcym elementem i solidaryzując się z nim.

Niesprawiedliwość społeczna zaznacza się w Polsce także w ustawie wyborczej, na mocy której lwia część społeczeństwa odsunięta została od współrządów i od kontroli tych rządów.

Nie mogę także pominąć tu sprawy tak podstawowej, jaką jest rodzina w każdej dobrze zorganizowanej ludzkiej społeczności. Rodzina więc winna być otoczona specjalną opieką narodu i jego państwa, a przedewszystkiem powinny być uszanowane prawa przyrodzone rodziny do wychowania potomstwa przy współdziałaniu kościoła i państwa. Nauczanie nie może nosić cech rozbieżnych z nauką kościoła. Nie mogą więc zachodzić takie nieprawidłowości, że do sumienia i rozumu dziecka dopuszcza się rozterki, łamiące często całą psychikę i charakter.

A więc ustalmy jeszcze raz djagnozę: Brak miłości i sprawiedliwości w życiu tak jednostek jak i społeczności, nizki zatem poziom moralności, niezgodne z prawami Bożemi i przyrodzonemi ustawy, urządzenia i postępowanie.

Jeśli pominąłem wiele innych zjawisk, jak chociażby upadek etyki i wzrastającą zbrodniczość, lub kryzys zaufania, to jedynie dlatego, że uważam to za objawy pochodne i zależne od choroby głównej. Gdy choroba zniknie, to i organizm psychicznie zdrowy stężeje.

Z miłości niechaj wypływa sprawiedliwość, z niej zaś znów zaufanie wzajemne, bez którego nie można spodziewać się normalnego współżycia w społeczeństwie i państwie.

ADAM ROMER

Na drodze umiaru

Polska przechodzi okres przejściowy pomiędzy regimem Marszałka Piłsudskiego, który sam, jak powiedział Prezydent Mościcki, dźwigał odpowiedzialność za losy państwa, a ustrojem przyszłości, kiedy, w myśl słów tegoż Prezydenta, odpowiedzialność musi ponownie brać na siebie cały naród. Ewolucja więc powinna iść wyłącznie w kierunku rozwiązania zagadnienia, jak urzeczywistnić owo wejście „narodu" w pełnię praw i obowiązków gospodarza na własnej ziemi.

Nie jest naszym zamiarem zająć stanowisko wobec deklaracji ideowej p. płk. Koca. chcemy odpowiedzieć ściśle na ankietę „Odnowy".

Józef Piłsudski niczem nie żyrował niefortunnej ordynacji wyborczej, której zawdzięczamy obecny, nikogo nie reprezentujący, parlament; to też marszałek Śmigły - Rydz, wzywając wszystkich do skupienia się dookoła sztandaru wojska, moralnie przełamał od strony regime'u „linję podziału". Po stronie opozycji konsolidację narodową zainicjował zjazd Ignacego Paderewskiego, Józefa Hallera i Wincentego Witosa w Morges.

Czego Polska potrzebuje w obecnej chwili, to utworzenia potężnego obozu państwowego i nowych wyborów. Obóz taki mógłby powstać albo przed wyborami, albo na ich podstawie. Lepiej byłoby, gdyby powstał wcześniej; znając jednak iluzje niektórych stronnictw co do rzekomego ich monopolu w łonie opinji publicznej, możemy uznać, że praktyczna konsolidacja przyszłego obozu państwowego także się da uskutecznić później. Z obecnej ordynacji należałoby utrzymać granicę wieku wyborców, głosowanie na osoby (nie na listy!), oraz zasadę odmiennego składu senatu. Im mniej okazji do demagogji, tem lepiej. Zdaniem mojem olbrzymia większość ludności polskiej, czyli ludność wiejska, chętnie się zgodzi na pewne uprzywilejowanie tych, którzy i tak rej wodzą na wsi: ludzi obdarzonych rodziną i chlubiących się pewnym, dostępnym dla wszystkich, cenzusem wykształcenia. Możnaby pomyśleć i o ewentualnym wyborze senatu przez (wolne) samorządy. O tem wszystkiem musiałby decydować nie tyle obecny parlament, który nie ma w kraju dostatecznego autorytetu, ile ponadpartyjny nieliczny zespół wpływowych w opinji publicznej osobistości, który Prezydent Rzeczypospolitej zwołałby w tym celu. Jest rzeczą jasną, że przeprowadzenie nowych wyborów wymaga ustąpienia obecnego rządu i powierzenia władzy ludziom, cieszącym się dostatecznym autorytetem „ponadobozowym", by zapewnić powodzenie legalnego przejścia od obecnego stanu rzeczy do następnego. Emigracja polityczna musi być oczywiście zlikwidowana.

Rząd taki mógłby, oczywiście, odroczyć przeprowadzenie nowych wyborów od chwili rozwiązania obecnego parlamentu do chwili dostatecznego uspokojenia umysłów. Z dzisiejszą bowiem fatalną psychologją wojny domowej trzebaby skończyć czemprędzej. Sprawa zmiany czy zachowania obecnej konstytucji nie jest bezpośrednio aktualna i winna być pozostawiona przyszłemu parlamentowi bez przesądzania czegokolwiek. Zasadą ustroju przyszłości nie powinny być ani „demokracja parlamentarna", ani „faszyzm", ale zapewnienie właściwego wyrazu swobodnie wyrażonej woli dojrzałych przedstawicieli narodu w ramach nienaruszalnych kanonów praworządności i racji stanu! Z narzucaniem ideologji w myśl doktrynerów rewolucji francuskiej i rosyjskiej należy skończyć.

Nie wolno, jak powiedział Barrère, łamać prawa ustawą! Przypadkowe większości mechaniczne nie powinny naruszać fundamentów państwa. Lud nie jest nieomylnym, a więc wymaga korektywu z własnej woli powołanego, celem niedopuszczenia do nierządu. Uczmy się od naszych przodków. Czasy są zaś tak groźne, że nie stać nas dłużej na rozbicie wewnętrzne i walkę bratobójczą w obliczu czyhających wrogów.

Ustać też muszą wszystkie „sprawy personalne" i koteryjne.

Obóz państwowy może powstać tylko i wyłącznie drogą współpracy wszystkich

wielkich patrjotycznych organizacyj. Nikt nie powinien być przeszkodą na drodze do zgody narodowej. Niema żadnego sensu tworzenie nowych organizacyj na miejsce istniejących. Na czoło zaś wysuwać należy tylko autorytety politycznie „nadrzędne”, które nie były stroną czynną w waśniach wewnętrznych i zdala stały od niesprawiedliwości mijającego okresu. Najbardziej do tego nadają się najwyżsi starszeństwem wojskowi, zgodnie z myślą przewodnią naczelnego wodza skupienia społeczeństwa dookoła sztandaru wojska. Lista starszeństwa po marszałku zgodnie z opinją publiczną wskazuje kandydatów.

Program reform wewnętrznych przyszłego pokolenia obozu państwowego winien być zwięzły i zrozumiały dla wszystkich: przyznanie katolicyzmowi praw religji panującej, zaradzenie przeludnienieniu wsi drogą rozumnej przebudowy ustroju rolnego i tworzenia polskiego stanu średniego, uwolnienie miast od nadmiaru ludności żydowskiej przez rozwiązanie zagadnienia emigracyjnego, pokonanie bezrobocia przez wspomaganie inicjatywy prywatnej kosztem etatyzmu, uzyskanie kapitałów przez pozyskanie zaufania zagranicy, podniesienie i uzdrowienie moralne oświaty i t. d. Przedewszystkiem zaś miejsce frazesów hasełkowych powinny zająć realne czyny, miejsce gospodarki biurokratycznej — świadoma współpraca żywych sił narodu, miejsce „elity” narzuconej — elita wychodząca z opinji publicznej. Walki zaś zasadniczej z zarazą komunistyczną nie może prowadzić policja, lecz zorganizowane samoczynnie społeczeństwo. Przedewszystkiem pamiętać trzeba, że nie mamy czasu do stracenia.

Raptularz tygodniowy

(POŁÓW NEUTRALNYCH — SŁABI LITERACI — KOMUNIKATY).

Zdaje się, że wydarzenia polityczne ostatniego tygodnia możnaby ująć w trzech słowach: nieudany połów neutralnych. Rządy „autorytatywne”, prócz wielu innych dobrodziejstw, mają także i tę właściwość, że wytwarzają ogromną ilość obywateli, „nie mieszających się do polityki”. Moda powstaje — i to pełna zrozumiałych powodów — znajdowania się na uboczu. Po pewnym okresie czasu każda mobilizacja opinji, każdy poważniejszy ruch polityczny zaczyna się od prób uruchomienia tych spokojnych, t. zw. nieruchliwych i politycznie niby bezbarwnych mas, których statyczny ośrodek znajduje się w równej odległości od mas zorganizowanych i czynnych politycznie i od ośrodków dyspozycyjnych czynników rządowych. Nie potrzebujemy dodawać, że byliśmy świadkami daremnej próby uruchomienia neutralnych. Neutralni pozostali neutralnymi, jeśli chodzi o jedną z odległości. Czy pozostali neutralnymi na drugą odległość — oto walne pytanie.

*

Bez mała wszyscy współcześni pisarze polityczni potwierdzają smutną rzecz, że jedną z przyczyn zachwiania się ustroju demokratycznego w Europie jest gromadna dezercja t. zw. inteligencji do obozu, który programowo i taktycznie stał się wrogiem wszelkiej swobodnej myśli. Pod tym względem równie wymowne zdania głosili i Siegfried i Thibaudet i Sforza, nie wspominając smacznych uwag, równających się właściwie moralnym policzkom, których zdradzie clerków nie szczędzili heroldowie absolutyzmu politycznego, Mussolini i Rosenberg, Spengler i Keyserling.

Niektórzy nasi literaci pragną już teraz udowodnić, że Polacy mają chadzać w ogonie Europy i naśladować te dwa czy trzy kraje, które zajmują się wypompowywaniem wszelkiej treści z kultury europejskiej. To, że taki zabieg musi pozostać illuzorycznym w polskich warunkach — o to już mniejsza, ale zdumiewający brak informacji o tem, co się dzieje zagranicą, bliższą i dalszą, upokarza poprostu i najgorzej świadczy o środowisku, chcącem się posługiwać przemocą fizyczną, a wmawiać w Polskę i świat, że ton kordegardy jest tonem polskiej cywilizacji. Zabawa znana już od dawna gdzieindziej i w Polsce. Nie słyszeli panowie o cenzorze Szaniawskim, o sędzi Faleńskim (ojcu nieszczęśliwego Felicjana), o Ibusiu Ostrowskim? Wszystko, co o tryumfującej potędze absolutyzmu i nikczemnych, przedajnych karbonarjuszach da się napisać, napisali już ci entuzjaści Nowosilcowa. Przytem naturalnie rozumiemy różnice aż nadto dobrze, ale — uczciwszy uszy — czy niema podobieństwa w tem, że niewczesna gorliwość w parze zawsze idzie z zawodową ignorancją i małym talencikiem...

*

Jeśli już o ignorancji mowa, nie podobna pominąć ogłupiających komunikatów, rozsyłanych przez różne większe i mniejsze instytucje do prasy, a mające na celu wyłącznie jakąś doraźną pochwałę szefów danej instytucji. Polska szłaby na czele Europy, gdyby drobna część zapowiedzi się spełniła i gdyby treść ich choć w pewnym procencie odpowiadała rzeczywistości. Tymczasem komunały komunikatów, sprawozdań i enuncjacyj bez sensu przedrukowywane przez prasę obniżają poziom opinji niebywale a tak skutecznie, że każde głupstwo znajduje drogę do umysłów. Ostatnio powiadamia nas jakiś komunikat, że

„...podjęte zostały rozmowy, mające na celu podział pracy w niektórych dziedzinach rzemiosła. Na pierwszy ogień idzie inicjatywa fabrykowania samochodów przez rzemiosło śląskie, przyczem pewna ilość warsztatów fabrykowałaby jedną tylko część składową samochodu. Jest to zastosowanie myśli inż. Kręglewskiego. Myśl tą możnaby stosować do całego szeregu innych objektów fabrykacji”.

Więc to, czego od lat dziesiątka, kapitał wielomiljonowy, inżynierowie, rzeczoznawcy, na podstawie dziesiątków modeli nie zdołali osiągnąć — osiągną... rzemieślnicy, z których każdy będzie w swoim warsztacie wyrabiał swoją śrubkę? Jeśli wyraz szalbierz opinji coś oznacza — stosuje się on właśnie do podobnych informatorów.

Tot.

„...Szli i wołali: „Polska! Polska!...“
a Bóg głowę wytknął z ognistego krzaka
i spytał: „Jaka?... Jaka?“

Juljusz Słowacki.

Kronika zagraniczna

NOWY WYSOKI KOMISARZ W GDAŃSKU.

Drogą na Paryż i Londyn przybył do Gdańska prof. Burckhardt, nowy Wysoki Komisarz Ligi Narodów. Zaraz po objęciu urzędowania złożył oficjalną wizytę w Warszawie. Formalnie więc wszystko jest w porządku. Trzeba zaczekać, jak to będzie faktycznie. Opinje o nowym komisarzu są dość podzielone, a rola jego w żadnym razie nie będzie łatwa. Bynajmniej nie zanosi się na to, aby hitlerowskie władze Wolnego Miasta miały zamiar zrezygnować z swych dążeń do pozbycia się opieki Ligi Narodów. Zmieniło się tylko tyle, że znów ma się to odbywać w imię suwerenności rzekomego gdańskiego państwa. Na to przynajmniej wskazuje dziwna historja z zapowiedzią rewizyty rządu polskiego w Gdańsku i jeszcze dziwniejsze polskie wyjaśnienie w tej sprawie. Oczywiście tę suwerenność należy rozumieć jako wstęp do powrotu do Rzeszy. Jak wobec tego wszystkiego zachowa się nowy Wysoki Komisarz? Czy potwierdzą się pogłoski, że podlega on silnie wpływom hitlerowskim? Okaże to praktyka w najbliższym czasie. Bo okazji do zadokumentowania stanowiska napewno mu nie zbraknie.

NIEUDAŁY ZAMACH.

Nie udał się zamach stanu węgierskich radykałów hitlerowskiego autoramentu, przygotowany na „historyczną” datę 7 marca. Czujność rządu i opozycji uniemożliwiła wykonanie planów, przygotowywanych, jak to wyraźnie dała do zrozumienia prasa węgierska, w porozumieniu i przy poparciu, nie tylko moralnem, obcego rządu. Wyjazd z Budapesztu posła niemieckiego v. Mackensena i przedstawiciela Nachrichtenbüro v. Hahna dopowiedział resztę. Tym razem niespodzianka marcowa nie udała się. Rzuciła zato sporo światła na plany i zamiary w środkowej Europie i nie pozostanie zapewne bez ważkich konsekwencyj. Widzieliśmy dotychczas dowodnie tylko, że hitleryzm jest towarem na wywóz do mniejszości narodowych niemieckich i do krajów niemieckich. Choćby z własnych doświadczeń na Śląsku i Pomorzu i z wypadków w Austrji i niemieckiej Szwajcarji. Gdzieindziej były tylko podejrzenia, że przypomnimy tylko „Żelazną Gwardję” w Rumunji. Po wypadkach węgierskich jest już pewność. A przeto największa ostrożność i największa czujność wskazane są i wszędzie indziej. Zagadnienie „obcych agentur” zyskuje na aktualności nie tylko w odniesieniu do wschodu. Ważne są też konsekwencje zagraniczno - polityczne. Węgry, podobnie jak i Austrja muszą bronić swej faktycznej niepodległości. Jeśli istotnie, jak na to wskazują ostatnie wypadki, nie będą już mogły szukać oparcia i obrony we Włoszech, będą musiały poszukać swego bezpieczeństwa we wzajemnem zbliżeniu i kontakcie z Małą Ententą i demokratycznym Zachodem. Polityczne konsekwencje tego są bardzo daleko idące. I to zarówno na wewnątrz, jak i na zewnątrz. Likwidacja reżimu totalnego i tak konieczna po śmierci dyktatorów z Bożej Łaski Dollfusa i Goembessa, będzie przyśpieszona. A w środkowej Europie zarysowują się całkiem nowe możliwości i zgoła odmienne konstelacje polityczne.

ASPER

Dążenia kulturalne Litwy

Jak to już zaznaczyłem uprzednio, ruch kulturalny litewski cechuje jakaś niezwykła wiara w swoje siły, jakieś niemal fanatyczne przeświadczenie, że bez niczyjej pomocy zdoła się wytworzyć własny kierunek, własne teorje estetyczne. Obserwując Litwę jeszcze w okresie przedwojennym, dochodzi się do przekonania, że posiada ona wyjątkowo bogate złoża folkloru. Wiele z nich datuje się jeszcze z czasów pogańskich.. Co jest najbardziej osobliwe — nie przechodzą one ze sfer intelektualnych w lud, lecz przeciwnie — z ludu biorą swój początek.

Poczucie estetyczne u tegoż ludu wiejskiego, oto jedno z pierwszych wrażeń, jakie odnosimy na Litwie. Pozornie podobna do naszej droga wiejska przedstawia tam muzeum swego rodzaju. Zamiast zwykłych drogowskazów spotykamy tu co parę kilometrów przedziwne, o najbardziej wyszukanych kształtach krzyże i pasje przydrożne. Wszystkie drewniane, bogato rżnięte bądź w przepyszne koronki, bądź w płaskorzeźby, bądź też w strzeliste ornamenty. Mijamy je z podziwem, zastanawiając się, kto i w jaki sposób zaszczepił to poczucie piękna i symetrji.

Nie mogąc sobie na to pytanie odpowiedzieć, idziemy gościńcem litewskim ku jej stolicy. Tam znajdujemy częściowo rozwiązanie tego pytania, obserwując dotychczasowy stan rzeźby i malarstwa litewskiego. Drogowskazy litewskie — dzieła bezimiennych wiejskich twórców, są to prymitywy, świadczące, że kraj ten posiada bezsprzecznie dużo poczucia estetyki. Jeżeli idzie o ludzi sztuki, na tym gruncie wyrosłych, to pierwszeństwo oddać należy C z i u r l i o n i s o w i, będącemu jednocześnie przedstawicielem malarstwa nowoczesnego i muzyki litewskiej. Kiedy zwiedzałem muzeum jego imienia, stanowiące obecny parnas litewski, uderzyła mnie odrazu niepospolita oryginalność Cziurlionisa. To nie jest coprawda ani Malczewski, ani Wyspiański, chociaż reminiscencje i wpływ ostatniego przeszły w Cz. przez jego krakowskie studja. Wizyjność tych obrazów, przypominająca mi naszego „transistę” — Grużewskiego, opiera się na równoległym do malarstwa „zmyśle muzycznym”.

Obrazy C z i u r l i o n i s a „brzmią”, jeśli tak można powiedzieć, podobnie jak jego liczne kompozycje muzyczne wydają się niemal w i d z i a l n e m i dla wnikliwego słuchacza. Cziurlionis w swojem przedziwnem rozdwojeniu wart jest poznania, gdyż twórczość jego wzniosła się znacznie ponad poziom kulturalny, jaki panował na Litwie przed wojną (artysta umarł w r. 1909).

Po uzyskaniu bytu niepodległego malarstwo litewskie poszło drogą zwykłą narodom, które niedawno stały się wolne. Rzecz prosta — folklor i teatry ludowe stały się w tej dziedzinie sztuki osnową, z której czerpie i czerpać będzie nadal liczne grono następców Cziurlionisa. Jeszcze w r. 1906 grono młodych malarzy litewskich powołało do życia pierwszą organizację artystyczną „Lietuviu dailes draugija” (T-wo twórcz. malarskiej). Wojna, a następnie okupacja spowodowała przerwę w działalności T-wa. Dopiero w r. 1920 odżywa, już w państwie niepodległem, życie kulturalne. Powstaje „Związek Twórców”, łączący w sobie artystów z różnych obozów i dziedzin, a więc plastyków, malarzy i muzyków, później obejmuje on i pisarzy. Pierwszym etapem jego działalności było upiększenie i rozbudowa stolicy. Nie było to łatwem przejść od czterdziestotysięcznego gubernjalnego Kowna do dzisiejszej stolicy państwa. Kilkadziesiąt najpiękniejszych elewacyj kowieńskich, to podobno zasługa wspomnianego Związku. Dodajmy do tego wnętrza gmachu opery, gmachów ministerjalnych oraz słynne muzeum M. Cziurlionisa, które zwiedzać musi ex officio każdy cudzoziemiec. Nietylko zresztą w jego twórczości, ale i w życiu ludu litewskiego stwierdziłem niejednokrotnie równoległy rozwój plastyki i sztuki tonów.

Bierze ona na Litwie swój początek z ust ludu, który jest tam jedyną warstwą społeczną. Lud ten, jak pisał prof. Baudouin de Courtenay obdarzony jest od stuleci wyjątkową muzykalnością. Wiemy, że każdy kraj, zależnie od swojego klimatu, krajobrazu i — temperamentu posiada odrębny rodzaj folkloru. A jednak istnieje pewna osobliwość, która wyodrębnia Litwę w specjalną grupę.

Jest to konstrukcyjność, czyli naturalne poczucie wielogłosowości, u innych ludów nie spotykane. Mówiąc popularnie, pieśń litewska występuje tam odrazu w formie harmonicznej, to jest c h ó r a l n i e. Dzieje się to ex promptu, — w polu, czy też w kościele, lub na weselu wiejskiem. Urok tej naturalnej harmonizacji jest tak wielki, że dzięki niemu pieśń ludowa wkracza zapewne bezwiednie w sferę śmiałych pomysłów nowoczesnych.

K u l t p i e ś n i, to jedna z cech najbardziej typowych dla kultury litewskiej. Była ona, jeszcze w dobie caratu, jedynym wyrazem tęsknoty do niepodległości. Zamknięta do r. 1906 w murach świątyni, wyrzuciła się wkrótce potem nazewnątrz dzięki pełnej entuzjazmu, pionierskiej działalności zbieracza pieśni litewskich, St. S z i m k u s a. Jemu też zawdzięczać należy wielotysięczny zbiór „dajn” litewskich, wydany przed trzema laty. Szimkus wreszcie wespół z Petrauskasem, młodym naówczas śpiewakiem opery petersburskiej, przyczynili się do powstania w niespełna stutysięcznem Kownie państwowej sceny operowej. Muzyka Litwy współczesnej nie posiada jeszcze własnego oblicza. Jej wybitni przedstawiciele, jak Gruodis, Karnawiczius i Żadejka to jeszcze epigoni „szkoły” rosyjskiej.

Oryginalności na miarę Cziurlionisa nie widać w nich, za to muzykalność i zainteresowanie społeczeństwa muzyką — niezwykłe. Sam widziałem, jak przed gmach opery kowieńskiej zajeżdżały wieczorem autokary, przywożąc całe rodziny wieśniacze z odległych o pięćdziesiąt i więcej kilometrów okolic. Chóry litewskie pod względem czystości brzmienia nie mają sobie równych.

O ile muzyka i malarstwo stanowią naturalną skłonność ludu litewskiego, o tyle literatura i co za tem idzie, czytelnictwo zaszczepiono tam od niedawna. Literatura ta bardzo młoda, gdyż dopiero w połowie XIX stulecia powstała. Od romantycznego barda w osobie ks. prałata Miaronisa do zagadnień życia współczesnego było bardzo daleko. Poradziła sobie z tem literatura litewska, zaczynając okres nowoczesny poprostu — od nowego wiersza... Wszystkie zagadnienia, związane z bytem niepodległości, znalazły swoje oświetlenie w tej literaturze z ostatnich lat dwudziestu. S a w i c k i, jeden z najkulturalniejszych, dał w cyklu swoich powieści odbicie życia wielkomiejskiego, P u t i n a s - M y k o l a j t i s — odsłonił osobliwą na Litwie apostazję duchowieństwa katolickiego, z którego ubyło w latach ostatnich kilkuset księży, rzucając się w wir czynnego życia politycznego. „Cienie ołtarzy” Putinasa, to jedna z najciekawszych kart z lat ostatnich. Wdowa po Cziurlionisie, stała się pierwszą autorką poezyj a — P e l e d a porzuciła po latach czterdziestu rydel, aby ująć w ręce pióro i omawiać w swych powieściach psychikę ludu żmudzkiego. Pisarzy litewskich jest wielu, może — zbyt wielu. Ale im brak jednego z najważniejszych atutów — u m i e j ę t n o ś c i p r z e t r a w i a n i a t e m a t u. Dlatego też literatura Litwy jest w chwili obecnej raczej — fotografją życia tego kraju, niż jego przemyśleniem. Daje dużo wiadomości, odsłania ścieranie się prądów politycznych i religijnych. Brak jej jednak tego, coby mogło spowodować zadowolenie estetyczne.

Rozmach i energja, z jaką Litwa tworzy swoją kulturę, jest duży. To, co mogłem podać tu, jest nie tylko syntezą, ale i skrótem, koniecznym z uwagi na szczupłe ramy artykułu. Ale dzieje kulturalne Litwy — to obraz z niedawnej przeszłości, w której niepoślednią rolę odegrały te czynniki zewnętrzne, od których dzisiaj Litwa się odżegnuje. Co przyniesie okres następny — praca najmłodszego pokolenia — trudno przewidzieć.

KONFISKATA

Upatrując w ustępie art. p. t. „Raptularz tygodniowy” od sł. „Jeden z wielu przykładów” do sł. „w bawełnę obwijać”, w całości art. p. t. „Podniesiona kurtyna“ oraz w całości feljeton p. t. „W kinie i w teatrze”, zamieszczonych w czasopiśmie „Odnowa” z dnia 7.III. 1937 r. Nr. 14 cechy przestępstwa przewidzianego w art. 170 K. K. na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.II. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 4.III 37 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

Za Komisarza Rządu (—) *Jerzy Jędrzejewicz*

JULIUSZ ŻUŁAWSKI.

Niedomówienia w nowym programie angielskich zbrojeń

Korespondencja własna.

Londyn, 26 luty, 1937.

Kiedy wiele już miesięcy temu Sir Samuel Hoare, Pierwszy Lord Admiralicji, powrócił zgnębiony z inspekcji floty i baz angielskich na morzu Śródziemnem — i zaraportował, że pozycja i siły Wielkiej Brytanji są tak słabe, że o jakiejkolwiek skutecznej obronie swych interesów w tym najważniejszym rejonie nie może ona nawet marzyć — było to ostatnie wyraźne i pełne wypowiedzenie się Anglji o swojej sile, czy też raczej bezsile.

Inspekcja ta wyjaśniła światu niemal oficjalnie wszystkie niedomówienia poprzednie. Potwierdziła wyraźnie, że czy to w czasie awantury abisyńskiej, czy wcześniej — w pierwszym okresie zawieruchy w Chinach, Anglia nie była przygotowana na poparcie siłą swojej polityki — polityki zresztą zawsze pokojowej.

Od znamiennego raportu Sir Samuela rozpoczął się ostatecznie już nowy rozdział w angielskiej polityce dozbrojeniowej. O tyle oficjalny, o ile Anglja wszystko ubiera w pozory lojalności, i o tyle znowu pełen niedomówień, o ile wszystko w rzeczywistości, co Anglja robi, jest skryte.

To też niedomówień i w obecnym pięcioletnim planie zbrojeń — który został przez Rząd angielski oficjalnie teraz wydobyty na światło dzienne, jako owoc kalkulacji szeregu ostatnich miesięcy — niedomówień, które w całej dyskusji parlamentarnej i we wszystkich wystąpieniach publicznych odczuwa się wyraźnie — jest znacznie więcej, niż tych oświadczeń oficjalnych. Wiadomo, że w ciągu 5-ciu lat wyda wielka Brytanja na zbrojenia sumę — nie mającą przykładu w czasach pokoju — nieprawdopodobną wprost sumę półtora miljarda funtów, czyli prawie 40 miljardów złotych, — ale to jest nieomal jedyne konkretne, co w powodzi przemówień, dyskusyj i artykułów zostało powiedziane.

Jednem z pierwszych niedomówień jest absolutnie właściwie nieustalony stosunek Wielkiej Brytanji do innych wielkich mocarstw, jak do Francji, Niemiec, Rosji, czy Japonji. Według oświadczenia Baldwina z przed paru dni olbrzymia, utworzona 5-cio letnim planem siła zbrojna Wielkiej Brytanji ma służyć: dla obrony Imperjum, dla obrony Francji i Belgji na wypadek niesprowokowanej napaści, ewentualnie na obronę Niemiec w razie niesprowokowanej napaści, na obronę wreszcie każdego innego Państwa, gdy to Wielka Brytanja uzna za stosowne. A więc polityka skryta, polityka obawiająca się jakichkolwiek deklaracyj, nie angażująca się w żadne wyraźne zobowiązania, polityka typowo oportunistyczna.

I nic tu przewidzieć się nie da. Niewątpliwie opinja angielska jest w obecnej chwili skierowana przeciwko Niemcom i tak mocnej germanofobji, jaka jest teraz, nie było może od czasów wojny. Rząd jest niechętny Niemcom ze względu na swe porażki dyplomatyczne, handel i przemysł — ze względu na konkurencję, opozycja — wroga jest Niemcom ze względu na hitleryzm. Tak, lecz równocześnie w polityce francuskiej nie mało jest rzeczy, które się rządowi Baldwina bardzo nie podobają. A więc socjalizm Bluma, polityka taryfowa, która będzie zagrażała angielskiemu importowi do Francji, wreszcie konkurowanie z Anglją na rynkach zagranicznych. Odwiecznej nienawiści rasowej, która istnieje, choćby nie wiem jak była maskowana, również nie można tu lekceważyć. Niechętnie też patrzy Anglja na zbliżenie się Francji z Rosją. Rosji boi się Anglja ze względu na propagandę Kominternu, nie tyle w Wielkiej Brytanji, ile w kolonjach, a przedewszystkiem w Indjach, oraz ze względu na rywalizację w Azji i możliwości wojny Rosji z Japonją, w której Anglja musiałaby zająć jakieś określone stanowisko. A tego właśnie Anglja nie lubi.

Drugim znaczącem niedomówieniem w dyskusjach nad pięcioletnim planem dozbrojeniowym — jest stosunek Anglji, na tle tego planu, do Ligi Narodów. Anglja, która do ostatnich czasów była tej instytucji członkiem bodajże najwierniejszym, która tak zapamiętale wierzyła w możliwości utrzymania jej prestiżu mimo najoczywistszych klęsk tej instytucji w próbach ogniowych, która wierzyła mocniej, niż jakikolwiek już dzisiaj kraj, w możliwość skutecznego jej zreformowania — teraz dziwnie na ten temat zamilkła. Rząd w obecnych dyskusjach prawie o niej nie wspomina, Opozcja — zbyt lekko. Czyżby poprostu polegało to na tem, że instytucja ta już i w oczach Anglji przestała być użyteczna?

O szczegółach użycia, w swym pięcioletnim planie, owych półtora miljarda funtów — również nie mówi Rząd Angielski prawie zupełnie. Prawie nic konkretnego ponad to, że przyspieszona zostanie budowa trzech czołowych okrętów, po 8 miljonów funtów każdy, i pewna ilość mniejszych. Ale to dopiero będzie około 30 miljonów. Suma, w stosunku do pozostałej reszty, minimalna.

Przypuszcza się tu, że Rząd nie wie jeszcze, jaką drogą pójdzie ostatecznie program zbrojeń, gdyż zależeć to będzie przedewszystkiem od — udania się lub nieudania rekrutacji.

Jak wiadomo, cala regularna armja angielska składa się w chwili obecnej z mniej niż 300,000 ludzi, z czego około połowy jest w Wielkiej Brytanji, a reszta w kolonjach, głównie w Indjach. Pozatem jest około 240,000 armji rezerwowej, która teoretycznie może być w każdym wypadku natychmiast zmobilizowana. W praktyce jednak—nie przedstawiałoby się to, podobno, tak zbyt łatwo i prosto. Faktem jest, że przeciętny Anglik służby wojskowej nienawidzi (poza jedynie jeszcze, ewentualnie, służbą w armji morskiej) i co więcej — pogardza nią. Z drugiej zaś strony — bezrobotni robotnicy przemysłowi, którzy mogliby być elementem chętnym i cennym — przedstawiają element zbyt słaby fizycznie. W rezultacie — od czasów wojny kontyngent rekrutów spada i ilościowo i jakościowo. Rząd stara się ratować sytuację coraz dalej idącemi udogodnieniami. I nietylko Rząd.

Parę dni temu naprzykład, zebranie pracodawców City of London uchwaliło rezolucję, według której każdy pracodawca będzie miał za obowiązek starać się nakłonić przynajmniej 5 procent swych pracowników do odbycia służby wojskowej. Jest to przykład, który — obok licznych plakatów reklamowych — ilustruje wysiłki w tym kierunku.

Wobec takiego stanu rzeczy — wielkie istnieje prawdopodobieństwo, że rekrutacja może nie podążyć za gigantycznym planem zbrojeń. Rząd angielski stanie wówczas przed dylematem: albo skierować program zbrojeń ku najdalej posuniętemu zwiększeniu motoryzacji armji, albo — ku walce o wprowadzenie służby powszechnej.

Nie wiele też jeszcze wiadomo nawet o samym planie finansowym. Nie wiadomo chociażby w jaki sposób ostatecznie zamierza Rząd osiągnąć ową pożyczkę 400 miljonów funtów, którą musi dla skompletowania tego półtora miljarda zaciągnąć. Istnieją na ten temat dopiero projekty. Dotyczą one albo pożyczki jednorazowej, albo kredytów krótkoterminowych, albo przeprowadzenia oszczędności budżetowych, albo nałożenia nowych podatków. Dodać warto, że te dwa otatnie punkty wydały się pewnym kołom zagranicznym tak dziwne, że aż odezwały się głosy, podejrzewające, że cała sprawa jest bluffem.

Bardzo znamienny jest stosunek opozycji do całej kwestji zbrojeń. Leader socjalistów Attlee krytkuje wprawdzie rozmiary nowych zbrojeń, wskazując, że inne państwa zrobią przecież natychmiast to samo, ale naogół — i to trzeba podkreślić wyraźnie — nie tylko w obecnym wypadku, ale od dłuższego już czasu, kierunek polityki opozycji nie jest przeciwny uzbrojeniu się Anglji wogóle. Natomiast nie ma zaufania opozycja do kwalifikacji, przezorności i polityki Rządu i zwalcza jego przedłożenia, nie zaprzeczając zasadniczo samej konieczności dozbrojenia.

Dominja odniosły się do pięcioletniego planu raczej z uznaniem. Na zbliżającej się konferencji Imperjalnej w Londynie — stoczy się jeszcze wielka dyskusja na temat skonkretyzowania stosunku Dominjów do tego planu.

Jedna rzecz jest pewna i nie może przynieść niespodzianek. A mianowicie żywiołowa, zachłanna wprost żądza Anglji do utrzymania pokoju światowego za wszelką cenę i każdą drogą. Anglja, która na wypadek wojny nie ma nic do zyskania, a dużo do stracenia — boi się wojny, nienawidzi wojny — i gotowa jest może pokryć wszystkie wody całego świata swemi wojennemi okrętami, jeżeli uwierzy — w swojem rozpaczliwem szukaniu dróg — że to właśnie ocali pokój.

Na znaną nutę

Dudni woda, dudni
w cembrowanej studni...
Łatwo wymóc akces —
sukces zyskać — trudniej.

Gryf.

OD ADMINISTRACJI.

Wobec licznych reklamacyj czytelników, spowodowanych konfiskatami naszego pisma, wyjaśniamy, że w miesiącu lutym i marcu ukazały się następujące numery „Odnowy": nr. 8/9 dn. 7 lutego, nr. 10 dn. 14 lutego, nr. 11 dn. 21 lutego, nr. 12/13 dn. 28 lutego, nr. 14/15 dn. 7 marca.

ALBIN WROŃSKI.

Problemat zaufania

Nic tak łatwo nie uchodzi naszej uwadze, jak zjawiska znane i codzienne. A jednak one właśnie są często najważniejsze. Mało, naprzykład, zastanawiamy się nad tem, że oto kilkunastu zaledwie, siedzących w stolicy panów, sprawuje faktyczne rządy nad całem państwem. Rządzą państwem, to znaczy nietylko decydują, ale decyzje swe przeprowadzają w stosunku do miljonów ludzi, rozsianych na wielkich obszarach. A przecież decyzje te, w przeważającej większości, są dla obywatela przykre. Dobrze jeśli rozumie on, choć ogólnie, ich konieczność. Często bowiem nie pojmuje tego wcale, lub decyzje władzy wydają mu się wprost sprzeczne z jego interesem, A jednak zostają wykonywane.

Nie wyjaśni nam całości tego zjawiska, przynajmniej jeżeli chodzi o rządy na dłuższą metę w warunkach współczesnych, ani organizacja, która ramię ministra tysiąckrotnie przedłuża, ani inercja mas, której bezmiar ukazuje nam historja tyranij. Rolę zasadniczą odgrywa tu zaufanie rządzonych do rządzących.

Bez przesady można powiedzieć, że kwestja właściwego zaufania społeczeństwa jest centralnem zagadnieniem techniczno - ustrojowem, zarówno we współczesnych rozważaniach teoretycznych, jak i w dzisiejszej polityce praktycznej.

Jakie rozwiązania w tej mierze daje nam historja ustroju?

Pod licznemi nazwami, przy różnicach w szczegółach dostrzegamy tam dwa typy zasadnicze. Wolno również wątpić, aby przyszłość kryła tu jakieś możliwości nowe.

Pierwszy typ, to tak zwany cezaryzm demokratyczny. Jest to dyktatura, o tyle jednakże specjalna, że nie spoczywa wyłącznie na zorganizowanej sile i bezwładzie mas, a przeciwnie zabiega usilnie o zaufanie społeczeństwa.

Przedmiotem zaufania ma tu być osoba dyktatora. Jego wyrazem urządzane od czasu do czasu plebiscyty. Jedyną jednak do tego zaufania legitymacją jest powodzenie. Dlatego polityka dyktatorów tego typu polega w znacznej mierze na wykazaniu zysku w bilansie, choćby go tam nie było. Jak wiadomo, można to przez czas jakiś robić bezkarnie. Przy pierwszem jednak poważniejszem niepowodzeniu zaufanie pryska i cała konstrukcja załamuje się.

Czy dyktator zdołał dokonać dzieł trwałych—a to rozstrzyga i to niezawsze dokładnie historja, — to sprawa poszczególnego przypadku. Że jednak czas ludzkiego życia nie stanowi w historji okresu długiego, a czas powodzenia jest z reguły jeszcze krótszy, ustrój ten będzie zawsze ustrojem przejściowym. Dokonywane obecnie we Włoszech i w Niemczech próby rozciągnięcia zaufania obok wodza na specjalną organizację, która mogłaby kontynuować reżim w wypadku jego śmierci, nie mają, jak wnosić należy na podstawie naszych i obcych doświadczeń, zbyt wielkich szans powodzenia.

Nas tu obchodzi szczególnie schemat tej konstrukcji. Oto jeden człowiek trzyma się zaufaniem społeczeństwa, od niego zaś dopiero zależy cały aparat rządzenia. Jedynym akumulatorem zaufania, jedynym pośrednikiem między społeczeństwem a rządzącemi jest wódz.

Drugie rozwiązanie problematu polega na stworzeniu większej grupy ludzi, cieszących się powszechnym mirem. Apriorycznie biorąc, geneza tej grupy jest obojętna, jeżeli tylko zaufanie do niej będzie rzeczywiście w społeczeństwie istniało. Wyjątkowo też praktyka daje nam przykłady poważnych ciał politycznych, pochodzących nie z wyboru, jak angielska Izba Lordów. Polityka jest jednak przedewszystkiem kwestją poglądów, które mogą być lepiej lub gorzej uzasadnione, ale poza któremi niema „prawdy objektywnej". Zaufanie przeto w sprawach politycznych jest czemś zupełnie innem, niż zaufanie naprzykład do notarjusza. Obywatel może je mieć tylko do tych, o których mniema, że mają poglądy podobne do jego poglądów. W tym stanie rzeczy desygnowanie owych piastunów zaufania społecznego staje się sprawą niesłychanie delikatną, i jest zupełnie zrozumiałe, że technika państwowa nie znalazła tu lepszej metody, niż zwrócenie się wprost do społeczeństwa z odpowiedniem zapytaniem.

Oczywiście nie wystarczy, aby parlament istniał bierny. Jego z kolei zaufaniem musi się cieszyć aparat rządzący. Różne może to przybrać ukształtowanie techniczne, jeśli jednak rząd i jego polityka ma pozostawać w świetle zaufania, jakie w swobodnych wyborach zdobył sobie parlament, musi on w każdym razie utrzymać poważny wpływ na skład i wytyczne polityki rządu. Inaczej zostaje pusty frazes.

Taka konstrukcja transmisji zaufania zapewnia ustrojowi znacznie większą trwałość. Paruset ludzi nie może umrzeć ani skompromitować się jednego dnia. Ale jeśli nawet takby się stało, to w przeciwieństwie do wodza są oni w każdej chwili do zastąpienia.

Czy jest jaka trzecia możliwość rządzenia przy oparciu o społeczeństwo?

Trudno sobie wyobrazić. Zawsze będzie tak, że zaufanie skupia albo jeden człowiek, albo instytucja wielogłowa.

Potrzeba odbudowania zaufania jest u nas kwestją palącą. Ze wszystkich stron słyszymy wołania o nią. Paljatywy przestały już skutkować. Którą z dwóch możliwych dróg wybierzemy?

Jest bardzo wiele powodów, aby pomiędzy cezaryzmem demokratycznym a parlamentaryzmem wybrać na rzecz tego ostatniego.

Po pierwsze nie mamy Cezara...

Po drugie, nie mamy grupy zbiorowej...



WERBOWNICY.

Sławni byli w XVIII w. werbownicy wojskowi i stosowane przez nich przy zaciągu dobrowolnym metody. Znane też są z powiastki Woltera dzieje Kandyda i sposób, w jaki obrał rycerskie rzemiosło. Wędrował, przemokły, zziębnięty i głodny, bez grosza. Wzdychał u wrót karczmy. „Zwrócili nań uwagę dwaj ludzie w granatowych mundurach... Postąpili ku niemu i bardzo uprzejmie zaprosili na obiad. Mówią: wszak kochasz czule... O tak — odpowiada — kocham czule pannę Kunegundę. Nie — mówi jeden z tych panów— my pytamy, czy kochasz czule króla Bułgarów? Wcale nie — odparł — bo wcale go nie znam.— Jakto? Toż to najmilszy z królów i musimy wypić jego zdrowie. — O, najchętniej — odrzekł i wypił. Dosyć tego, powiadają, jesteś teraz podporą, tarczą, obrońcą, bohaterem Bułgarów; karjerę już zrobiłeś i sławę masz pewną. Natychmiast nałożyli mu kajdany i zaprowadzili do pułku...".

O dalszych, żałosnych jego kolejach nie będziemy tu pisać. Szło nam tylko o niezwykłą aktualność tej powiastki.

W niejednym „kraju Bułgarów" (wybaczcie prawdziwi Bułgarzy) pytają dzisiaj człowieka (choćby nie miał 5 stóp i 5 cali): czy kochasz kraj, państwo, ojczyznę. A gdy powie, że dałby się za nie posiekać, powiadają mu: oto jesteś podporą, wsparciem, obrońcą, bohaterem nowego politycznego obozu, złożyłeś akces, nie ma gadania, idziesz z nami. A imię jego „Gazeta Bułgarska" wydrukuje ku zapewnieniu jego sławy. I niechby spróbował się wykręcać! Niech przeczyta, co się stało z Kandydem!

PRZYSŁOWIA RYKOWA.

„...Przysłowie ruskie: wszystko można, lecz ostrożnie,
I to przysłowie: **sobie piecz na carskim rożnie,**
I to przysłowie: lepsza zgoda od niezgody:
Zaplątaj dobrze węzeł, końce wsadź do wody...
Raportu nie podamy, tak nikt się nie dowie —
Bóg dał ręce, żeby brać, to ruskie przysłowie."

Byle nikt raportu nie podał. Bo jak raport podamy, trudniej węzeł rozplątać, trudniej końce wsadzić do wody. Rzecz staje się zawiłą i niekiedy komplikuje się — wcale melodramatycznie.

— Dlaczego chcecie seigneur, abym umarł tutaj? — zapytał Necker.

Le Boulanger odpowiedział bez wahania:

— Gdyż sąd obawia się, że znacie i moglibyście wypowiedzieć tajemnice, które nie powinny być słyszane.

(Alfred Neumann: „Czart". Przekład Marcelego Tarnowskiego. Str. 469. Scena w więzieniu).

JÓZEF JEREMSKI.

Komunizm wśród robotników

O walce z komunizmem mówią dziś wszyscy, przytem najgłośniej ci, których zaraza bezpośrednio dotyka najmniej, jeśli chodzi nie tyle o następstwa w dziedzinie życia gospodarczego i może nawet ustrojowego, ile o kulturę, o zdeprawowanie ducha. Do walki z komunizmem nawołują organizacje przedewszystkiem nierobotnicze i ludzie ze sfer t. zw. wyższych, troszczący się o przyszłość maluczkich.

Byłoby zjawiskiem zupełnie naturalnem, gdyby ich dobre chęci cechowała szczerość bezwzględna, gdyby rzeczywiście głosy, nawołujące do walki z komunizmem, wypływały z troski o dobro szerokich rzesz robotniczych, gdyby, przerażeni rzekomym rozrostem bolszewizmu, działacze społeczni i politycy nie ukrywali wstydliwie obaw o samych siebie. Stąd też wypływa ich nieszczerość, bo podchodzą do sprawy ze stanowiska własnych interesów, a mówią o przyszłości innych. Wszelkie więc ich poczynania, czy to przez propagowanie antykomunistycznych wieców, czy przez kolportaż druków, pełnych czczych frazesów i górnolotnych, jakże często grzeszących naiwnością, haseł, nie trafiają do przekonania tych rzesz, o które chodzi, to jest do robotników.

Jakże kwestja niebezpieczeństwa komunistycznego wygląda ze stanowiska robotnika polskiego? Warstwy robotnicze żyją w atmosferze walki o doktryny od dziesiątek lat, prawie od pierwszych dni powstania u nas tej najmłodszej klasy społecznej, bo już wtedy, gdy w Polsce, głównie w byłym zaborze rosyjskim, począł rozwijać się przemysł, proletarjat spotkał się z nowemi wówczas prądami społecznemi, płynącemi do nas z Zachodu. Walki przybrały na sile i doszły do największego napięcia w latach 1905 - 7. Tak samo po raz wtóry dwie te moce: doktryny społeczne i samozachowawczy instynkt ludu starły się z sobą w latach kształtowania się państwa polskiego, kiedy to już wszędzie powstały rady robotnicze. Zarówno w pierwszym wypadku, jak w drugim zwycięstwo odniósł duch robotnika polskiego i hasła międzynarodowe musiały zejść na drugi plan. Ba, nawet i ruch międzynarodowy, że wspomnimy polski socjalizm, jakże często, w chwilach wydarzeń o głębszem znaczeniu społecznem, przystosowywa się do potrzeb ducha polskiego robotnika, rezygnując z principiów międzynarodówki. I nie jest to wynikiem rozważań przywódców, którzy najczęściej chcieliby te principia utrzymać, ale skutkiem nacisku mas, konsekwencją patrjotycznych uczuć polskiego robotnika.

A jednak doczekaliśmy się czasów, powie ktoś, że te uczucia poszły w kąt. Robotnik dał się uwieść hasłom bolszewickim i jest obecnie w swej większości skomunizowany. Gdziekolwiek się nie rozejrzymy, wszędzie masy łatwe są do opanowania przez komunistycznych agitatorów. Na dowód tego przytacza się prasę socjalistyczną, która stała się w ostatnich czasach niezwykle bojowa, legalne pochody pierwszomajowe, których uczestnicy wygłaszają hasła komunistyczne, pohopność do strajków i wysuwanie żądań o zabarwieniu wybitnie bolszewickiem i t. p.

Jakże mocne to i wymowne argumenty — ze stanowiska obserwatora, który widzi wszystko zzewnątrz, a nie zna treści. Chcąc wiedzieć, jakie postępy poczynił u nas komunizm, trzeba tkwić w szeregach robotniczych, trzeba brać udział w walce społecznej i politycznej w tych właśnie szeregach. Jednem słowem trzeba być, że tak powiemy, narażonym na zarażenie się komunizmem od wewnątrz. Dopiero wówczas zrozumiemy, dlaczego z tym komunizmem jest w ostatnich czasach tak rzekomo łatwo wśród polskiego robotnika. Mówimy rzekomo, bowiem ci, co twierdzą, że krzyk o niebezpieczeństwie komunistycznem jest straszakiem ludzi sytych, mają pełną rację. Komunizmu, tego istotnego komunizmu, który mógłby zagrażać bytowi państwa i spoistości narodowej, w polskich masach robotniczych niema. Mamy bardzo wielu komunistów, ale takich, którzy pierwsi, gdyby doszło do zbolszewizowania Polski i powstania „dyktatury proletarjatu", stanęliby na przeciwnym krańcu walki i pierwsi poszliby „pod stienku". Tacy komuniści nie są dla Polski groźni, przeciwnie są niebezpieczni dla samego komunizmu. Większość polskich komunistów, to ludzie pragnący tylko poprawy swego bytu i jedynem ich twierdzeniem, dlaczego inni nie są komunistami jest to, że im na świecie lepiej. Komu dobrze, ten nie jest komunistą, ale jest nim biedak. Oczywiście z chwilą, gdy poprawi się jego byt, gdy będzie mógł po ludzku mieszkać i żyć, komunistą nie będzie. I sam to jasno i otwarcie mówi.

Czy taki element może być dla komunizmu pożyteczny? Czy tacy komuniści mogą być dla Polski groźni? Oczywiście w chwilach rozpaczy, w momentach wielkich wydarzeń dziejowych, taki komunista rzuci się w wir walki, ale któż zdoła przewidzieć po czyjej stronie? Wszystko zależy od tego, która strona da mu lepsze widoki poprawy jego bytu. A podczas ostatnich wyborów łódzkich spotykaliśmy i takich komunistów, którzy w dzień wyborów wyznaczeni do rozdawania kartek wyborczych w godzinach rannych, prosili o przesunięcie ich na godziny późniejsze, bo muszą pójść do kościoła na nabożeństwo. To jest fakt autentyczny.

Jakże więc w tem zestawieniu wyglądają ci, co sądzą, że wystarczy odpowiednia literatura, by przeciwstawić się komunizmowi? Prawda, że komuniści operują także przeważnie literaturą, ale na to, ażeby literatura mogła trafić do duszy i serca robotników, trzeba odpowiednich dla niej warunków. Obecnie mamy w Polsce, jeśli chodzi o warstwy robotnicze, warunki sprzyjające dla komunizmu, niema ich dla jego przeciwników i chcąc walczyć z zarazą, trzeba walczyć nie z nią samą, lecz z dzisiejszemi warunkami społecznemi i politycznemi w Polsce. Trzeba stworzyć podstawy korzystne dla wpływów literatury antykomunistycznej.

Dziwić musi, dlaczego jednocześnie, gdy tak łatwo w masach robotniczych szerzy się komunizm, rozwija się i rośnie antysemityzm. Czy jest to może wynikiem wpływów literatury nacjonalistycznej, która żadnego zagadnienia społecznego nie omawia z pominięciem kwestji żydowskiej? Czy jest to tylko przypadek, że te dwie kwestje — komunizm i antysemityzm — działają równorzędnie i obie znajdują szerokie przyjęcie w masach? Nie! To nie kwestja przypadku. Komunizm i antysemityzm, to bracia mleczni, którzy, zwłaszcza na gruncie polskim, zawsze będą z sobą szli w parze. Dlaczego? Bo w Polsce mamy olbrzymi odsetek żydów, a ci nie znają pojęcia ojczyzny, tem samem łatwiejszy mają do nich dostęp hasła kosmopolityczne. Stąd większa łatwość skomunizowania mas robotniczych żydowskich, dlatego większość komunistów w Polsce, to żydzi, dlatego też równocześnie z rozwojem wpływów komunistycznych rośnie antysemityzm. Znajduje on nawet możność dotarcia do szeregów socjalistycznych i komunistycznych polskich, kto bowiem zna życie naszego proletarjatu, ten wie, że bardzo często robotnicy, kroczący wspólnie pod czerwonemi sztandarami, są niezadowoleni z licznego uczestnictwa w pochodach towarzyszy żydowskich. Ich agresywność, brak taktu wobec uczuć polskiego proletarjusza, wysuwanie się na czoło wprowadza niekiedy w szeregach polskich socjalistów i komunistów konsternację.

Robotnicy polscy chętnieby widzieli każdego, kto przyszedłby do nich z dobrą radą, z zapałem walczyliby z komunizmem, który jest dla nich tylko złudną deską ratunku i sami zdają sobie z tego sprawę, wiedzą, że komunizm ich nie zbawi, ale łudzą się, że komunizm już nic gorszego przynieść im nie może i pozwoli na zrównanie ludzi w obliczu — nędzy. Działa tu instynkt desperacji, tendencja zemsty na sytych.

Niech społeczeństwo stworzy możliwości poprawy egzystencji proletarjatu, choćby w granicach zwierzęcego zaspokojenia jego żołądka, a pęd do szukania ratunku w komuniźmie wśród robotników zmaleje. Jeśli zaś chcemy zwalczyć komunizm całkowicie, trzeba umożliwić robotnikowi jaką taką ludzką wegetację. Innego sposobu na zwalczenie zarazy bolszewickiej niema.

Od Administracji

P. T. Prenumeratorów prosimy o wpłacanie prenumeraty za m-c marzec na konto P.K.O. Nr. 22822. W celu uniknięcia pomyłek prosimy o wyraźne podawanie nazwisk i adresów.

INŻ. WITOLD HUBERT.

Budowa Polskiej floty

Przed Nowym Rokiem rzuciłem na łamach „Odnowy” garść uwag, dotyczących zarówno naszej obrony morskiej, jak obecnego układu sił zbrojnych na Bałtyku. Z uwag tych wypływały dwa wnioski: pierwszy, że Rzeczpospolita nie posiada wcale odpowiednio silnej, a niezbędnej dla nas marynarki wojennej, i drugi, że w dobie obecnej na Bałtyku pełnowartościowe marynarki wojenne mają jedynie nasi wschodni i zachodni sąsiedzi, ZSSR i Rzesza Niemiecka, tj. nasi najprawdopodobniejsi przeciwnicy. W artykule dzisiejszym pragnę poruszyć techniczne możliwości wystawienia przez Polskę tej niezbędnej marynarki wojennej i wynikające stąd korzyści gospodarcze i polityczne w czasie pokojowym.

Marynarka wojenna, podobnie, jak lotnictwo, a w przeciwieństwie do wojska lądowego, składa się zasadniczo z dwóch części. Jedną stanowią okręty wojenne, a drugą załogi okrętowe. Obie części są ze sobą najściślej zespolone, bo na morzu okręt bez załogi jest martwą belką, rzucaną przez fale, a załoga, pozbawiona okrętu, nie ma żadnego znaczenia bojowego. Budowa okrętów wojennych wymaga olbrzymich sum i jest zawsze rozkładana na lata, a w parze z tą budową idzie powiększanie stanu liczebnego załóg okrętowych i ich nieustanne ćwiczenie. Jedno i drugie odbywa się na zasadzie ustawy o budowie floty. Takiej ustawy u nas w Rzeczypospolitej dotychczas niema, złożona ona do izb ustawodawczych przez rząd nie została, a o pracach przygotowawczych z tej dziedziny w łonie czynników wojskowych jest głucho.

Oczywiście, zagadnienie liczebności załóg okrętowych stanowi pochodną od ilości i rodzaju okrętów. Wychodząc z tego założenia, każda ustawa o budowie floty zawiera program budowy okrętów wojennych, określając ilość i rodzaj tych okrętów, budowanych w kolejnych okresach programu. Ponieważ my ani takiej ustawy, ani eo ipso takiego programu nie posiadamy, przeto dla naszych rozważań musimy sobie taki bardzo ogólnikowy program stworzyć, który posłuży za podstawę do wyciągania odpowiednich wniosków.

Zasadniczo jądro floty wojennej stanowią okręty, przeznaczone do walki rozstrzygającej, — pancerniki; zabezpieczenie w dalekim wywiadzie i poparcie w czasie bitwy dają pancernikom krążowniki, a bliski wywiad i możliwa pomoc w akcji bojowej spoczywa na torpedowcach i łodziach podwodnych. Pancerniki i krążowniki formują dywizje 4-jednostkowe, a torpedowce i łodzie podwodne — dywizjony 6-jednostkowe. Dywizja pancerników wymaga dywizji krążowników; dodatkową osłonę 1 pancernika daje dywizjon torpedowców, a ilość dywizjonów łodzi podwodnych stanowi 50% od ilości dywizjonów torpedowców. Zakładamy, wobec tego, dla podstawowych rozważań, że ewentualna flota Rzplitej składa się z 1 dywizji pancerników, 1 dywizji krążowników, 4 dywizjonów torpedowców i 2 dywizjonów łodzi podwodnych, tj. mamy 4 pancerniki, 4 krążowniki, 24 torpedowce i 12 łodzi podwodnych. Tego rodzaju program, zakładamy powtórnie, ma być wykonany w ciągu 15 lat, czyli według normalnego długookresowego programu. Opierając się na tych dwóch teoretycznych założeniach, przejdziemy do rozważań technicznych, gospodarczych i politycznych.

Zaczynając od spraw technicznych, podkreślić należy, że budownictwo okrętowe, jak wszelkiego rodzaju wytwórczość, zależy od trzech czynników, jakiemi są: tworzywo, wytwórnia i pracownik. Tworzywem jest prawie wyłącznie stal, idąca na kadłuby okrętowe, maszyny, kotły, artylerję i pancerze. Zapotrzebowanie jej przy naszym teoretycznym 15-letnim programie na 44 okręty byłoby znaczne (na kadłuby do 60000 ton, na mechanizmy z kotłami do 20.000 ton na uzbrojenie do 10.000 ton), lecz leżałoby całkowicie w możliwościach naszych hut i przywozu. Wytwórniami są zasadniczo stocznie, które budują kadłuby, montują maszyny i kotły oraz uzbrajają okręty. Stoczni takich w Polsce, poza Stocznią Gdańską, która, choć w 20% należy do Rzeczypospolitej, lecz ze względów polityczno wojskowych nie może być brana pod uwagę, jest brak zupełny, bo te, co są (Zieleniewski w Krakowie, PZInż. w Modlinie oraz warsztaty reparacyjne mar. woj. w Gdyni i Pińsku), stanowią ośrodki zbyt małe, aby je traktować na serjo. Co się tyczy pracowników, to ma się do czynienia z trzema kategorjami: inżynierów, majstrów i robotników. Najlepiej przedstawia się personel inżynierski, mający szczupłą ilość dawnych inżynierów rosyjskich i uzupełniany przez wychowańców doskonałej politechniki gdaóskiej. Bez porównania gorzej stoi zagadnienie majstrów, których jest prawie brak zupełny, co zresztą stanowi ogólną bolączkę w naszym świecie technicznym. Stara się to zadanie rozwiązać uruchomiony przed paroma miesiącami wydział budowy okrętów w warszawskiej szkole samochodowej i lotniczej, lecz pierwszy kontyngens wyjdzie dopiero za półtora roku. Zadawalniająco natomiast przedstawia się zagadnienie zwyczajnych robotników, przeważnie ślusarzy, tokarzy, nitowników i elektrotechników, których jest ilość dostateczna. Streszczając, można powiedzieć, że tworzywo okrętowe jest, a personel ujdzie, tylko słaby punkt stanowią stocznie.

Stocznia różni się zasadniczo od innej wytwórni przemysłowej, a różnica jej polega na tem, że w chwili obecnej projektowanie okrętów opiera się w przeważnej mierze na wzorach, jakie przedstawiają poprzednio zbudowane okręty. Stąd wypływa olbrzymie znaczenie archiwum każdej stoczni, będące rzeczą nie do zastąpienia. Oczywiście, żadna stocznia się nie pozbędzie swoich kreśleń archiwalnych, stanowiących dla niej bezcenny kapitał zakładowy i obrotowy. Chcąc zatem stocznię założyć, najdogodniej jest porozumieć się z inną istniejącą już stocznią i wciągnąć ją do spółki. Tem się objaśnia, że przeważnie stocznie należą do wielkich koncernów, częstokroć o międzynarodowym charakterze. Dla Polski najlepiej byłoby rozwiązać to zadanie, związując powstającą stocznię polską z egzystującą obcą. Oczywiście, przy wyborze winno się kierować zarówno względami technicznemi co do jakości kontrahenta, jak politycznemi co do bezpieczeństwa państwowego. W danym wypadku najlepszem wyjściem z sytuacji byłoby uruchomienie stoczni polsko - francuskiej. Nawiasem mówiąc, przed paroma laty jedna z największych stoczni francuskich mocno się interesowała tą sprawą, lecz wszystko się rozbiło o brak programu budowy naszej marynarki wojennej i niechęć zagwarantowania zamówień ze strony naszej marynarki handlowej.

Z punktu widzenia zatem technicznego budowa floty wojennej w kraju jest możliwą, o ile da się uruchomić własną stocznię, przyczem najbardziej racjonalnem byłoby wciągnięcie Francuzów ze strony obcej, a naszych zakładów metalurgicznych prywatnych ze strony polskiej. Angażowanie jakichkolwiek wytwórni rządowych mogłoby nadać ewentualnej spółce zbyt etatystyczny charakter, tak zgubny dla rozwoju przemysłu.

Przechodząc z kolei rzeczy do korzyści gospodarczych przy budowie floty wojennej w kraju, dość obliczyć ilość dni pracy przy realizowaniu choćby wspomnianego 15-letniego programu 44 okrętów i wyszczególnić procentowo kategorje robotników. Jakeśmy mówili poprzednio, wartość pancernika wynosi 10,5 miljona 8-godzinnych dni pracy wykwalifikowanego robotnika, wartość krążownika — 3 miljony, wartość torpedowca — 0,45 miljona i wartość łodzi podwodnej — 0,75 miljona. Wartość zatem naszego programu, możliwego do urzeczywistnienia technicznie, wynosi:

4 pancerniki	42	milj. dni pracy,
4 krążowniki	12	„ „ „ ,
24 torpedowce	10,8	„ „ „ ,
12 łodzi podw.	9	„ „ „ ,
Razem	73,8	milj. dni pracy,

co daje na rok 6,15 miljona dni pracy. Nad budową tej floty pracowałoby 2135 robotników, w tem 5% elektrotechników, 15% monterów, 10% nitowników, 27% ślusarzy, 10% tokarzy i 43% różnych. Tu dodać należy, że personel ten byłby zatrudniony wyłącznie przy budowie okrętów wojennych. Tymczasem w Polsce rozwija się bardzo szybko marynarka handlowa, która mając swój program budowy od 19 lat, powiększa swój stan posiadania rok rocznie o kilka statków, zamawianych stale na stoczniach obcych (angielskich i włoskich). Rozumie się samo przez się, że zamówienia te powinny były pójść na stocznię własną, wzmagając przez to wytwórczość conajmniej o 50%. Budowa zatem floty wojennej w kraju opłaciłaby się sowicie, uruchamiając nową gałąź przemysłu.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o zyskach politycznych, powstałych z budownictwa okrętowego u nas przy oparciu się o stocznię francusko - polską. Stocznia ta, z natury rzeczy, musiałaby powstać na naszem wybrzeżu, najprawdopodobniej w Gdyni. Oczywiście, w jej utrzymaniu i rozwoju byłyby zainteresowane koła francuskie, tak, jak teraz są zainteresowane w kolei Górny Śląsk — Gdynia. Zarówno ta stocznia, jak obecnie owa kolej znakomicie zwiększyłyby ciężar gatunkowy Pomorza przy wszelkich konjunkturach politycznch między sprzymierzonemi Warszawą i Paryżem.

ADAM ORDĘGA.

Przegląd spraw szkolnych

EXPOSÉ PROFESORA ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO.

Czasopismo oficjalne Ministerstwa W. R. i O. P. „Oświata i Wychowanie" powzięło słuszną myśl drukowania ważniejszych przemówień ministra oświaty. W ten sposób otrzymujemy oficjalny niejako tekst przemówień sejmowych ministra, w prasie codziennej zwykle podawanych tylko w skróceniu. Zeszyt styczniowy przynosi przemówienie prof. Świętosławskiego, wygłoszone na posiedzeniu komisji budżetowej sejmu w dniu 22 stycznia. P. Minister otwarcie przyznał, że w jego resorcie „spustoszenie, jakie dokonane zostało przez długotrwały kryzys, w niczem nie ustępuje spustoszeniom, wywołanym przez najgroźniejsze klęski żywiołowe, niszczące dorobek ludzki w innych dziedzinach życia zbiorowego narodów".

To twierdzenie wymaga jednej niezbędnej korektury: to nietylko kryzys gospodarczy poczynił spustoszenia, ale i „ta klęska żywiołowa", którą dla szkolnictwa polskiego była polityka braci Jędrzejewiczów.

W zakresie szkoły powszechnej stwierdził braki, o których niedawno pisaliśmy w „Odnowie". W szkolnictwie średniem trzeba się liczyć z tem, że „ponieważ powiększyła się w ostatnich latach znacznie liczba dzieci uczęszczających do szkół powszechnych, wzrastać będzie automatycznie liczba chcących ukończyć 4-klasowe gimnazjum ogólnokształcące".

Z zadowoleniem czytamy że „ministerstwo w pełni ocenia inicjatywę prywatną i ma w pamięci, że liczba uczniów i uczennic uczęszczających do szkół prywatnych wynosi około 82000 i sięga niemal 50% ogółu młodzieży w szkołach średnich".

Brak nam jednak w tym zakresie odpowiedzi na dwa najbardziej fundamentalne pytania: jak będzie wyglądał program liceów ogólnokształcących, kiedy zostanie on podany do wiadomości publicznej i jaka będzie sieć liceów ogólnokształcących? Dobrze się stało, że ministerstwo odrzuciło sugestje Z. N. P. w sprawie kształcenia nauczycieli szkół powszechnych.

Przechodząc do szkół akademickich prof. Świętosławski stwierdził, że „na 824 katedr zwyczajnych i nadzwyczajnych jes nieobsadzonych 144 czyli 17%. I tu widzimy zasadniczą lukę w przemówieniu prof. Świętosławskiego: nie wspomniał on ani słowem o możliwości ponownego powołania do pracy czynnej profesorów, usuniętych przez Janusza Jędrzejewicza. A przecie bez spełnienia tego elementarnego postulatu nietylko sprawiedliwości, ale zwyczajnej przyzwoitości, niema mowy o normalizacji stosunków na terenie życia uniwersyteckiego.

ROLA PRYWATNEJ SZKOŁY ŚREDNIEJ.

Nasi totaliści z „Zaczynu" wciąż szerzą sugestje, że państwo powinno przyjąć na siebie cały ciężar związany z wychowaniem. Jak sugestje takie opierają się na kompletnej nieznajomości rzeczy, jak obciążyłoby to zupełnie niepotrzebnie budżet państwa, o tem wymownie poucza cykl artykułów Kazimierza Morawskiego „Polityka szkolna a szkolnictwo prywatne" na łamach kompetentnego „Przeglądu Pedagogicznego". Autor konstatuje: „Szkolnictwo średnie znalazło się w sytuacji przełomowej i niebezpiecznej. Trzy są główne przyczyny tej sytuacji: 1) przeprowadzona obecnie reforma szkolna, 2) katastrofalny stan oświaty powszechnej, 3) nieuregulowany stosunek państwa do szkolnictwa prywatnego.

Koszty finansowe reformy ponosi już i państwo i szkolnictwo prywatne. W końcowej zaś fazie, gdy wypadnie organizować licea, koszty znacznie wzrosną. Już mówi się np., że w tej końcowej fazie potrzeba będzie dla istniejących szkół państwowych kilkuset nowych etatów, czyli kilku nowych miljonów".

Tymczasem jak słusznie stwierdza autor: „Szkoła prywatna jest jak gdyby na 2-im planie, na uboczu polityki szkolnej, a rola jej w życiu państwowem i społecznem jest niedoceniana. Państwo w zakresie szkolnictwa średniego zaspakaja zaledwie ½ zapotrzebowań i nie trzeba się łudzić, aby mogło zaspokoić je całkowicie. Co ważniejsza, ma ono inne znacznie pilniejsze i ważniejsze potrzeby, jak oświata powszechna, oświata zawodowa, które pochłoną wszelkie zasoby finansowe i wszelkie wysiłki organizacyjne i pedagogiczne".

Tak np. „Okrąg Szkolny Warszawski (obejmujący stolicę, województwa warszawskie i łódzkie) posiada 46 szkół państwowych przy 151 szkołach prywatnych, przyczem tak ważne i liczebnie największe w Polsce ośrodki jak Warszawa i Łódź posiadają niewielką (Warszawa 16 szkół) lub nikłą (Łódź 4 szkoły) ilość szkół państwowych".

Słusznie więc konkluduje autor, że: „Państwo nie jest w stanie zadośćuczynić potrzebom kształcenia, jeżeli nie całej, to nawet przeważającej liczby młodzieży. A widoki na przyszłość? Zdaniem mojem, nic ma żadnych i trzeba pogodzić się z myślą, że system wykształcenia średniego pozostanie mieszany, t. zn. szkoła państwowa i szkoła prywatna, jako równoważne składniki".

W dzisiejszej sytuacji gospodarczej „Jeżeli państwu pozostawimy organizowanie i utrzymywanie oświaty powszechnej, elementarnej, to będzie to ciężar aż nadto duży, gdyż życie współczesne wykazuje, że nawet temu ciężarowi państwo samo podołać nie może i musi, czy będzie musiało, zwrócić się do inicjatywy prywatnej, społecznej. Na innych szczeblach dojść powinno do wspólnej akcji państwa i czynników społecznych, do koordynacji wysiłków, do przejmowania przez państwo tylko najkonieczniejszych rzeczy, a jedną z takich rzeczy jest wydobycie z wszelkich warstw elementu najbardziej wartościowego przez udostępnienie nauki dla niezamożnych a zdolnych jednostek. To udostępnienie odbywać się może na różnych drogach, przy wyborze jednak każdej należy pamiętać o kardynalnych zasadach: 1) środki finansowe państwa są skromne w stosunku do potrzeb szkolnictwa średniego, a powiększenie budżetu w tym zakresie jest niemożliwe wobec licznych pilniejszych zadań i zbędne, bo sprawę da się rozwiązać inaczej; 2) państwo nie ma obowiązku dostarczania nauki poniżej własnych kosztów tym, którzy mogą ją opłacać. (Koszt nauki dziecka w szkole państwowej obecnie waha się od 350 do 400 zł. rocznie); 3) szkolnictwo prywatne, w którym kształci się znaczny odsetek młodzieży niezamożnej (a w każdym razie takiej, za którą rodzice czy opiekuni nie mogą płacić wysokich wpisów), musi otrzymać pomoc finansową w tej czy innej postaci, aby mogło udzielać nieraz większości swej młodzieży daleko idących ulg do bezpłatności włącznie".

Oto artykuły, których dokładne przestudjowanie doradzamy nieodpowiedzialnym publicystom totalistycznego „Zaczynu".

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO A REFORMA SZKOLNA BRACI JĘDRZEJEWICZÓW.

Zawsze podkreślaliśmy, że za reformę szkolną odpowiada nietylko Janusz Jędrzejewicz, ale także i Z. N. P., którego przywódca Juljusz Smulikowski forsował ustawę na terenie sejmu. Przypominanie, że za ustawę w roku 1932 mierzącą jak najdotkliwiej w interesy wsi, odpowiada Z. N. P., wywołuje zawsze ze strony Związku poirytowane zaprzeczenia. Warto więc wobec tego przytoczyć pewien głos z prasy Z. N. P. pokazujący, gdzie są dziś jeszcze entuzjastyczni obrońcy reform jędrzejewiczowskich. Oto w „Sprawach Nauczycielskich", organie zarządu wileńskiego okręgu Z. N. P., ukazał się w numerze lutowym 1937 artykuł Józefa Milenkiewicza p. t.: Gdzie wyjście?" Jego autor uważa szkołę Jędrzejewicza za najwyższy nasz dorobek na polu szkolnictwa, a za jedyne medjum na wszystkie bolączki szkolne uznaje pełną realizację reformy szkolnej. Jego zdaniem reforma i nowe programy „wywołały w swoim czasie wśród światlejszej części społeczeństwa i myślącego nauczycielstwa niekłamany entuzjazm, albowiem wszelkie założenia ustrojowe i programowe tak o charakterze ideowym, jak i dydaktyczno - metodycznym, utworzyły możliwości realizacji zasad, idei i zamierzeń, o które toczyło walkę demokratyczne nauczycielstwo od samego zarania naszej niepodległości".

Dzisiejsze ataki prasy na reformę — „ataki, w których istnieje rzadko wspólny front całej opinji od „Czasu do „Robotnika" — nazywa autor artykułu „kalumniami reakcji" i „wyuzdaniem prasowem". Boleje nad tem, że reforma szkolna znalazła się „na rozdrożu bardzo niebezpiecznem". I dlatego nawołuje rząd do bezwzględnej realizacji zasad reformy szkolnej. Bowiem w walce z „wyuzdaniem prasowem" „pierwszem zwycięstwem w tej walce będzie triumfujące zwycięstwo reformy szkolnej, i dlatego należy nam się zdobyć na ogromny jeszcze wysiłek — **zrealizować reformę szkolną w całej pełni, bez najmniejszych odchyleń, albowiem w niej są zawarte nasze ideały".**

Ten artykuł redakcja zaopatrzyła następującym przypiskiem: „podzielając stanowisko autora, wyrażamy jedynie zastrzeżenie do tej części artykułu, która dotyczy entuzjazmu do ustawy o ustroju szkolnictwa z 1932 roku, bowiem nie zrealizowała ona naczelnego postulatu Z. N. P. oparcia ustroju szkolnego na pełnej 7-klasowej publ. szkole powsz., a także stworzyła, wbrew dążeniom Z. N. P., dwutorowość w kształceniu nauczycieli szkół powszechnych".

Oto dokument, pokazujący, gdzie kryją się dziś jeszcze entuzjaści p. Jędrzejewicza, ustalający pokrewieństwo duchowe Z. N. P. i braci Jędrzejewiczów, — istotnych sprawców katastrofalnej sytuacji współczesnej Polski.

OPINJA PUBLICZNA WOBEC Z. N. P.

Ustąpienie Machowskiego i towarzyszy z władz Związku Naucz. Pol., oto widoczny dowód, jak dalece słuszna była ostatnia kampanja prasy i odruch opinji publicznej w stosunku do „góry" Z. N. P. Jest to jednak sukces tylko połowiczny. Tak długo bowiem, jak wśród władz Z. N. P. figuruje p. Mendelbaum - Drzewiecki (który w czasie jędrzejewiczyzny omalże nie został wysokim dygnitarzem szkolnym, co unicestwił podobno protest p. Prystora, który widocznie dobrze pamiętał o roli p. Drzewieckiego w Rosji w czasie przewrotu bolszewickiego), nie może być mowy o istotnem uzdrowieniu stosunków w tej organizacji. Na zakłamanie Z. N. P., na fałszywy jego radykalizm, na jego arcyswoiste pojmowanie demokracji rzuca wymowne światło wystąpienie w sejmie posła Bakona, członka Z. N. P., nauczyciela w stosunku do chłopów.

„Odpowiadając ks. Lubelskiemu poseł Bakon twierdził, że polityka jest chłopom niepotrzebna — podają gazety. — Można się z nimi dogadać z łatwością przez rozbudowę pomocy kredytowej".

„Piast" zaopatruje to w taki komentarz: I to wszystko. Dać chłopu żreć, a raczej rzucić mu ochłap strawy, któryby go uchronił od śmierci głodowej, a za tę cenę odebrać mu wszelkie prawa obywatelskie, wszelkie zainteresowania do państwa i jego położenia. Politykę mogą prowadzić uprzywilejowani, do których należą i nauczyciele. Chłop zaś za łyżkę strawy ma, jak to w Austrji podoficerowie mawiali, „Maul halten und weiter dienen" t. j. pysk trzymać zamknięty i dalej służyć.

Oto cała mądrość, którą w dzisiejszem położeniu państwa przynoszą wychowawcy wsi, nauczyciele.

Dokąd idą nauczyciele?

Warto się nad tem zastanowić. Nauczyciele, którzy są potęgą polityczną i finansową, grają dziś pierwsze skrzypce w polityce wewnętrznej. Dzięki sprężystej organizacji, do której postrachem wpędzili wszystkich prawie członków swego zawodu i z których ściągają po 4 i pół złotego miesięcznej składki, to jest przeszło ćwierć miljona złotych miesięcznie, trzęsą dziś i dygnitarzami i biurami ministerjalnemi. Mają kolosalne gmachy, drukarnie, wydawnictwa, kilka dzienników i prowadzą z rozpędem politykę wrogą ludowi, zwłaszcza wrogą wsi. Poseł Bakon wyraził to co myślał w sprawie Stronnictwa Ludowego.

Pamiętamy jeszcze przed kilku laty, jak nauczyciele ludowi, skromni i pokorni zabiegali u stronnictw ludowych o poparcie, w sprawie pensyj, pragmatyki służbowej i t. p. Umieli się

z niewinną miną wszędzie wciskać i żebrać o poparcie. Gdy dzięki stronnictwom ludowym wzrośli w siłę, sprzedali się sanacji i to drogo i dziś pouczają starościński sejm, iż chłopu nie trzeba żadnej polityki. Za niego oni ją będą robić z władzami administracyjnemi.

Co oznacza zwiększenie etatów nauczycielskich na wsi.

Oto prawda o dzisiejszem położeniu wsi. I tu tkwi zarazem trudna sytuacja. Wieś potrzebuje szkół i oświaty. Oświata zaś do niej przychodzi w postaci nauczyciela, który chłopa traktuje jak chama, zdolnego tylko do nasycenia swoich zwierzęcych potrzeb. Zwiększenie etatów nauczycielskich o każdy tysiąc, to zwiększenie na wsi liczby wrogów ruchu ludowego, ujarzmiaczy dążności chłopa do praw i wolności, oszustów wyborczych, szachrajów politycznych, narzędzi administracji i wywiadu w opanowaniu samodzielnego ruchu ludowego. Z tego musimy sobie zdać sprawę i żądać, by albo Związek Nauczycieli przestał istnieć, albo wydać mu wojnę bezwzględną. Jego polityka hamuje rozrost oświaty wsi.

Zasługi niewątpliwe

Największym bodaj błędem w walce politycznej jest niedocenianie przeciwnika i zapoznawanie pozytywnych wartości, jakie wnosi on z sobą do walki.

Z tego punktu widzenia, nie podobna odmówić sanacji, a zwłaszcza jej czołowemu organowi — „Gazecie Polskiej“ istotnych i — w swoim rodzaju — poważnych sukcesów. Może nieco za silnie wyraziłem się: „sukcesów“ — zasługi bowiem omawianego pisma polegają raczej na dawaniu podniet, rzucaniu haseł, które podchwytywane następnie przez prasę niezależną — ogarniają wkrótce cały kraj i stają się bodźcem do ważkich i pożądanych przemian.

Tak np. było ze słynnem hasłem o „l i n j i p o d z i a ł u“. Przeniknęło ono do najszerszych mas, stało się niejako legitymacją przekonaniową, uprzytomniło wszystkim, gdzie jest ich miejsce i odcięło raz na zawsze możliwość przekreślenia, czy wymazania owej linji.

Następstwem tego musiała być intensywniejsza konsolidacja po jednej stronie linji i niemniej osławiona „dekompozycja“ — po drugiej. Tam bowiem, gdzie nurtują głębokie prądy ideowe, ruchy opierające się li tylko na taktyce i doktrynie — muszą przegrać w chwili okrzepnięcia i stężenia ugrupowań ideologicznych. Momentem zwrotnym była tutaj wspomniana deklaracja „podziałowa“, wskazująca najmniej nawet zorjentowanym jednostkom ich właściwe miejsce.

Nie wspominając już o sławnym „p o d z i a l e d o c h o d u s p o ł e c z n e g o“, co zwróciło ogólną uwagę na „s u r o w e ż y c i e“ szeregu dygnitarzy „obozu“ i walnie przyczyniło się do właściwego uświadomienia opinji publicznej — bezprzeczną zasługą Gazety było aż do znudzenia powtarzane hasło „s a n a c j i m o r a l n e j“.

Wprawdzie samo hasło, stało się dziś, dzięki postępowaniu sanacji — wyświechtanym i i zohydzonym, obraźliwym niejako zwrotem i banałem, ale niemniej jednak — dotarło wszędzie i spełniło swoje zadanie.

Usunięcie przez Stronnictwo Ludowe renegatów rozłamowych jest widocznym dowodem przeniknięcia tego hasła w najszersze masy. „Sanacja moralna“ jest dziś hasłem dnia, jest głębokim prądem, faktem potęgującym nieskończenie wpływ niezależnych stronnictw politycznych i pod jej kątem dokonuje się „p r z e w a r t o ś c i o w a n i e w a r t o ś c i“ i czyszczenie amosfery życia publicznego z tych jednostek, których „c z y s t o ś ć r ą k“ pozostawiała cośkolwiek do życzenia.

Jak widzimy, slogany wspomniane przyjęły się. Stały się niejako przysłowiem. Droga od „sanacji“ do „dekompozycji“ była długa, barwna i niezapomniana dla społeczeństwa, właśnie dzięki tym skrótom pojęciowym, które jako jedyna wartość pozostaną w spadku. X.

Jeśli nauczycielstwo szkół powszechnych będzie dalej śladem p. Bakona kroczyć w myśl wskazówek Związku Nauczycielskiego przeciwko woli ludu, zaliczy się samo w poczet najbardziej szkodliwych i nieprzejednanych jego wrogów.

KSIĄŻKA O WYCHOWANIU W III RZESZY.

Ukazało się nakładem Książnicy - Atlas tłumaczenie polskie książki czołowego teoretyka pedagogiki hitlerowskiej E. Kriecka „Wychowanie narodowo - polityczne“. Książka pokazuje jasno, jakiemi drogami zmierza narodowy socjalizm do petryfikacji swej doktryny w uszach młodego pokolenia. Jest to radzaj manifestu politycznego w zastosowaniu do potrzeb szkoły. Rzecz wymowna, że na kartach polskiego czasopiśmiennictwa tezy książki Kriecka wywołały entuzjazm jedynie u naszych totalistów z „Zaczynu“.

Książki nadesłane

Jerzy Michalski. „Zagadnienie emerytalne w państwie polskim“. Warszawa 1937.

„Jest to pierwsze w naszej literaturze opracowanie zagadnienia emerytalnego w Państwie Polskim, które ma na celu odpowiedzieć zarówno wymogom pracy naukowej, jako też potrzebom praktyki.

Praca usiłuje odpowiedzieć na następujące pytania: jaki jest stan faktyczny w tej dziedzinie, dlaczego taki jest i jakie stąd wypływają konsekwencje, nie tylko budżetowej natury.

...Sądziłem (też), że będzie może wskazanem ...w grubych choćby konturach ...zarysować ważniejsze wytyczne dla zasadniczej przebudowy naszego systemu emerytalnego“. (z przedmowy).

Aktualną książkę znakomitego ekonomisty-praktyka omówimy szerzej na innem miejscu.

Eugeniusz Romer. „Polski stan posiadania na południowym wschodzie Rzeczypospolitej“. Lwów 1937.

„Jesteśmy pewni, że Polska znalazła się na błędnej drodze, jesteśmy przekonani, że szkody poniesione przez społeczeństwo polskie południowego wschodu są najbardziej może jaskrawą, ale tylko cząstką szkód, które cały Naród i Państwo na tej drodze poniosło; dlatego właśnie, że te szkody dotykają całego Narodu i Państwa, wierzymy i nie pozbywamy się nadziei, że nastąpi, i to rychło, ocknienie“. (str. 54).

Kosko Stanisław — „Przez trzy oceany“. Warszawa. 1936.

Pierwsza polska podróż morska naokoło świata, jaką odbył przed 2-oma laty statek szkolny naszej marynarki handl., „Dar Pomorza“, zaznaczyła się dość wydatnie na polu literackiem. Dzięki niej, otrzymał nagrodę z funduszu Szareckiego, Kulleschütz, i ona spowodowała ukazanie się książki Meissnera. Liga Morska i Kolon. wydała ostatnio pracę jednego z oficerów „Daru Pomorza“, obecnie inspektora Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, kpt. wielk. żegl. Stanisława Koski. Są to chronologiczne notatki z podróży „Daru Pomorza“, stanowiące pewnego rodzaju dziennik okrętowy, pisane prosto i szczerze a pozbawione przy tem, co jest bardzo ważne dla zwykłego czytelnika, tak modnego częstokroć balastu terminologji morskiej. Autor, będąc marynarzem z zawodu, jako jeden z pierwszych wychowańców Szkoły Morskiej, i obrawszy sobie działalność wychowawczą, patrzy się na podróż, którą odbył dookoła kuli ziemskiej, jako na wielką i ostateczną praktykę dla aspiranta do pracy na morzu, lecz nie widzi w niej nic nadzwyczajnego. Skoro chcesz być marynarzem, toś powinien rzetelnie popracować, pływając przez trzy oceany, a ponieważ jesteś polskim marynarzem, toś powinien dopędzić swych cudzoziemskich kolegów — przebija się z książki. Jest ona doskonałą lekturą dla naszych maturzystów i może zainteresować starszego czytelnika. Wydanie pod względem formy zewnętrznej — bez zarzutu.

(—) Inż. W. H.

UWAGI

PAT zjednoczy świat!

Nikt nie wątpi, że t. zw. w skróceniu PAT jest usposobiony jak najprzyjaźniej do akcji pułk. Adama Koca. I... tembardziej właśnie przypuszczać należy, że pułk. Koc nieraz wydaje ku niebu westchnienie: „O Boże, broń mnie od przyjaciół, bo,“ i t. d.

Mniejsza już o same komunikaty PAT“a, w których powtarzają się bez końca te same instytucje, jak np. Straż Ogniowa, lub Federacja Obrońców Ojczyzny. A to zarząd główny Straży Ogniowej, a to Straż Ogniowa z Pipidówki, a to Straż Ogniowa ze stolicy. Pojmujemy cały sens i całą symbolikę akcesu Straży Ogniowej do tej akcji, nie mniej jednak w tym wypadku, jak i w każdym innym, powtarzanie psuje efekt. Rekord w komunikatach PAT“a zdobyła wszakże nie Straż Ogniowa, ale wręcz przeciwnie: Federacja Obrońców Ojczyzny. Powraca ona w nich ciągle, niczem to „wojsko“ w operze, składające się z 10 statystów, którzy maszerują wciąż w kółko ci sami, znikając za kulisami z jednej strony i wynurzając się znów na scenie z drugiej. Niedawno np. przeczytaliśmy znowu, że zgłosiło akces 20 „Związków Obrońców Ojczyzny“ z Warszawy.

Z samej tylko stolicy aż tyle! I to się nazywa walka z partyjnictwem, z rozbiciem społeczeństwa!

Ale PAT nie ogranicza się do komunikatów: PAT dodaje do nich komentarze. Raz więc np. ogłosił PAT komunikat, że zgłosił akces Związek Fabrykantów czegoś tam, czy z jakiegoś tam okręgu. I uznał za stosowne zaznaczyć w nawiasie: Związek ten zatrudnia — nie pamiętamy dokładnie, powiedzmy: 100 pracowników umysłowych i 2000 robotników. Komentarz ten albo nic nie znaczy, albo znaczy, że panowie fabrykanci, zgłaszając akces, prowadzą za sobą swój żywy inwentarz ludzki, i to pracujący zarówno umysłowo jakoteż i fizycznie. A „inwentarz“ — Milczy...

Komentarz do komunikatu o przystąpieniu Zarządu LOP“u, — że mianowicie do LOP“u należy tyle to miljonów członków — obudził przytępiony już, zdawałoby się, zmysł humoru w Polsce. Stwierdzono już nawet, że gdyby w ten sposób liczyć, to możnaby łatwo naliczyć, że „zgłosiło akces“ ponad 34 miljony Polaków. Czyli więcej, niż ich jest na świecie. Taką metodą „działając“, — co tam, Polskę! — przezacny PAT „zjednoczy“ ś w i a t!

Oczywiście na cierpliwym papierze.

Ach, te niedźwiedzie usługi!

TENAX.

Przegląd Prasy Krajowej

O. Z. N.

Dwa tygodnie istnienia „Obozu Zjednoczenia Narodowego” wystarczają do stwierdzenia, że akcja płk. Koca nadal trwa na podwórku spraw wewnętrznych sanacji. Dowodzą tego, notowane skrzętnie przez „Gazetę Polską”, akcesy, które z reguły nie wykraczają poza dawnych adherentów Bloku Bezpartyjnego, przyczem nie stanowią od tej reguły wyjątku różne misterne parawaniki, jak n. p. „Związek Krótkofalowców” w Katowicach.

Pisze *Dziennik Bydgoski* w korespondencji z Warszawy:

> Wisła w obrębie Warszawy stale wzbiera. Dziś miał nastąpić kulminacyjny punkt. Natomiast przy ul. Matejki, gdzie urzęduje sztab płk. Koca, fale już odpadają. Pisma niedzielne nie miały materiału na wypełnienie kolumn. Lista zgłoszeń objęła zaledwie siedem pozycyj. Byli działacze „Wyzwolenia” sen. Róg i Wyrzykowski przeszli do OZN z całym inwentarzem, likwidując zupełnie swoje stronnictwo. Liczba sztabowców się powiększyła, ale nie liczba szeregowców. To samo można powiedzieć o Michałkiewiczu, który wraz ze swoim Stron. Chłopskim nie ma absolutnie nic do powiedzenia na wsi. Nie możemy pominąć akcesów wydawnictw. Otóż zgłosiły się do OZN tygodnik kobiecy „Bluszcz”, redagowany przez mężczyznę i posła na sejm, oraz wydawnictwo dla młodzieży (tej młodszej) „Orlę”.
>
> Taki jest „dorobek” na polu wydawniczym.

Reorganizacja obozu sanacyjnego okazała się przedsięwzięciem niebezpiecznem: wydobyła bowiem na jaw zupełny brak spoitości w łonie potężnego niegdyś bloku, a nadto ożywiła tendencje wyłamania się z organizacji w tych ośrodkach, które przez czas dłuższy były podporą Bloku w masach, i na które twórcy nowej organizacji napewno liczyli. Do takich należy Związek Związków Zawodowych, o którego niedzielnym kongresie pisze *Kurjer Polski:*

> Dwudniowe obrady Kongresu Związku Związków Zawodowych w Warszawie, rozpoczęte w dniu 7-ym b. m., odbywały się pod hasłem konsolidacji ruchu robotniczego.
>
> W dyskusji wypowiedziano się przeciwko zasadom obecnego ustroju parlamentarnego, lecz równocześnie przeciwko powracaniu do stosunków politycznych i parlamentarnych z przed maja 1926 r.
>
> Wniosek o zgłoszenie akcesu do Obozu Zjednoczenia Narodowego upadł 290 głosami. Za wnioskiem głosowało 4 delegatów.

Jednocześnie deklaracja płk. Koca stała się bodźcem wzmożonej akcji dla ugrupowań politycznych, które choć same przez się dobrze zorganizowane, jednak dotychczas nie tworzyły zespołów. Próby porozumienia ugrupowań prawicowych i centrowych były już robione i prędzej czy później zostaną zrealizowane. Obecnie to samo zjawisko zachodzi w ugrupowaniach lewicy. Streszczamy *Głos Powszechny:*

> „Związek Związków Zawodowych godzi się, by na dziś, na najbliższe godziny zawiesić na kołku różnice i spory i dążyć do zjednoczenia pod jednym sztandarem robotników, chłopów, inteligencję, postępowe mieszczaństwo...”

Wystarcza to niektórym publicystom do szerzenia popłochu i wykazywania, że społeczeństwo jest osierocone, bez opieki politycznej, i pod groźbą lewicowych eksperymentów. Czytamy n. p. w *Gońcu Warszawskim:*

> Jak wiadomo, socjaliści oddawna już głoszą konieczność stworzenia „szerokiego frontu antyfaszystowskiego” z udziałem „demokratycznych żywiołów mieszczańskich i ludowych”.
>
> Pod wpływem grupki syudykatów, organy prasowe ZZZ wysnuły postulat „czystej“ linji programowej, opartej na jaskrawej antykapitalistycznej ideologji bez udziału różnych „bezpłciowych” demokratów, humanitarystów, mieszczan czy ludowców.
>
> Gdy organ ZZZ „Głos Powszechny” wysunął niedawno — plan wielkiego „zjednoczenia demokratycznego”, opartego na podstawie: 1) obrony niepodległości i pokoju, 2) nieprzejednanej walki z kapitalizmem, faszyzmem i reakcją, i 3) nowych demokratycznych wyborów — socjaliści zgłosili natychmiast zastrzeżenia, domagając się, by wzorem Francji „narazie” osłabić ostrze antykapitalistyczne dla pozyskania burżuazyjnych i ludowych żywiołów demokratycznych.

WYJAŚNIENIA RÓWNIE SKWAPLIWE, JAK CHARAKTERYSTYCZNE.

Zgon Parylewiczowej, chorej jakoby na raka, jak zdawna zapewniały sfery oficjalne, był już sam przez się sensacją. Bądź co bądź oczekiwany proces nie należałby do banalnych. Ale jak to zwykle bywa z sensacjami brukowemi o posmaku politycznym, nikną one z pamięci równie szybko, jak szybko i jaskrawo narzucały się początkowo wyobraźni. Tymczasem sfery oficjalne skwapliwie postarały się o to, by wrażenie utrwalić. Komunikat ukazywał się za komunikatem. Wyraźnie uspakajano opinję, że takie oto tuzy naukowe zabierają się do sekcji. Sensacja jeszcze wzrosła, gdy któryś tam zrzędu komunikat zawiadomił, że tuzom naukowym pięknie podziękowano i, jak pisze *Polonia:*

> „...wiadomo, że sekcja zwłok żadnego nowotworu nie wykryła, natomiast dostrzeżono zmiany chemiczne w jelitach. Dopiero bliższa analiza wnętrzności Parylewiczowej (przesłanych, jak wiadomo, do Warszawy, do Państwowego Instytutu Chemicznego) pozwoli na ustalenie, czemu przypisać te zmiany.
>
> Sprawa Parylewiczowej mimo śmierci głównej oskarżonej nie może być całkowicie umorzona”.

Ponadto słusznie podkreśla *Obrona Ludu*·

> Nagły zgon Wandy Parylewiczowej, niesławnej bohaterki smutnej afery, rzucającej cień na sądownictwo polskie, wywołał w opinji publicznej duże poruszenie. Jest to sensacja dużego kalibru, która zaskoczyła opinję.
>
> Ale nam nie o sensację chodzi.
>
> Parylewiczowa — jest już na boskim sądzie, więc śledztwo przeciw niej automatycznie będzie umorzone. Ale obok Parylewiczowej, jako głównej oskarżonej — pozostali jeszcze współoskarżeni Fleischerowa i inni. Nazwisk tych „innych” wprawdzie nie znamy, ale przypuszczać należy, poznamy w czasie procesu. Śledztwo przeciw wspólnikom jeszcze toczy się. Mimo więc, że niema Parylewiczowej, pozostała sprawa Parylewiczowej.

NIEPRAWOMYŚLNY ZAWÓD.

Wychodzi w Łodzi pismo p. t. *Chłopskie Życie Gospodarcze.* W nagłówku: „pismo zawodowe i gospodarcze”. Chcemy czytać: pierwsza strona — biała plama. Druga strona — biała plama, we środku tylko, samotny podpis nieskonfiskowany autora: Br, Drzewiecki. Trzecia strona biała i podpis: Stefaniak Franciszek. Potem kilka art. tak strasznie fachowych, (Pojenie zwierząt, Pielęgnowanie roślin na inspektach), że nawet dla tych zwierząt i roślin nie są niebezpieczne. Dalej: „Sprawozdanie z procesu kol. Bartkowiaka“. Czytamy:

> „W dniu 6 z. m. sąd okręgowy w Ostrowie Wielkopolskim na sesji wyjazdowej w Rawiczu rozpatrywał sprawę kol. Bartkowiaka, studenta Uniwersytetu Poznańskiego. Kol. Bartkowiak jest czynnym działaczem ludowym na terenie Wielkopolski. Akt oskarżenia zarzucał kol. Bartkowiakowi, że „nawoływał chłopów do organizowania się w jednem wielkiem Stronnictwie Ludowem, że podnosił zasługi Witosa i szerzył ideologję wiciową”. Następnie, że mówił o prześladowaniu chłopów i organizacyj chłopskich przez administrację i policję.
>
> Sąd uwolnił oskarżonego Bartkowiaka od wszystkich zarzutów, a tylko opierając się na zeznaniach świadka Małygi, że oskarżony rzekomo miał mówić, że chłopi są dziś gnębieni przez władzę, skazuje Bartkowiaka na 3 micsiące aresztu i 50 zł. grzywny. Po zaliczeniu aresztu tymczasowego (oskarżony przesiedział w nim 6 i pół miesiąca) sąd uważa karę za odbytą”.

Niebezpieczne jest być w tych czasach... chłopem. A jeszcze niebezpieczniej — chłopów bronić.

KOSZTOWNA ZABAWA

Pod tym tytułem przytacza *Świat* oryginalną statystykę, dotyczącą „Słowa Pomorskiego”:

> „Słowo Pomorskie” podaje taką statystykę: w 36 r. zostało skonfiskowane 19 razy; z tego prokurator umorzył „z braku cech przestępstwa” 8 wypadków, sąd anulował konfiskatę w 4 wypadkach, pozostałe są jeszcze w toku rozpatrywania. Skarb państwa wypłacił „Słowu Pomorskiemu” tytułem zwrotu strat wskutek nieuzasadnionych konfiskat 6.300 zł., należy się jeszcze 2.500.
>
> To są nietylko zmarnowane bezmyślnie podatkowe pieniądze. Więcej niż o tę stratę finansową chodzi o co innego: o utratę autorytetu władzy.

Nienajgorszem uzupełnieniem tej swoistej statystyki jest notatka, jaką podaje *Słowo* wileńskie:

> „Wczorajsze „Słowo” zostało skonfiskowane za umieszczenie odezwy „Caritas”. Odezwa tego katolickiego towarzystwa zawierała ustępy — zdaniem władzy konfiskującej, mogące wzbudzić niepokój publiczny. Wśród tłumów przybyłych do Wilna na kiermasz i wśród tłumów zadowolonych ze słońca Wilnian, uwijała się policja, zabierając z kiosków naszą gazetę.
>
> Być może, że „Caritas” coś przesadził w swej odezwie. Ale czyż z powodu jakichkolwiek zwrotów w odezwie towarzystwa dobroczynności, wzywającej do składania ofiar, a malującej położenie w czarnych barwach, mogą istotnie powstać pogłoski niepokojące, zagrażające państwu?
>
> W końcu uwaga najistotniejsza. Wczoraj skonfiskowana odezwa „Caritas” była już drukowana w „Słowie” dziesięć dni temu, bo 23 lutego. Wtedy jednak nie została skonfiskowana.

WIECZNA BOLĄCZKA

Pisze, ku uciesze 699.990 radjoabonentów, *Wieczór Warszawski:*

Oddawna, znudzeni ciągłym gadaniem, gotowaliśmy się na prawdziwą ucztę artystyczną, jaką dla miłośników muzyki jest konkurs szopenowski.

Cały świat interesuje się tą wielką imprezą, poświęconą twórczości polskiegogo mistrza tonów.

Transmisje z koncertu docierają aż do Ameryki.

A jak nas częstuje Polskie Radjo atrakcją, która na tle codziennych audycyj jest bezcenną perłą?

Mikrofon na sali koncertowej jest włączany w połowie odgrywanego utworu, który jest traktowany jako akompanjament do melodeklamacji spikera.

Gdy wreszcie z widocznym żalem mówca ustąpi ze „słychowni" i po dłuższej chwili zdenerwowania uda nam się zapomnieć o jego istnieniu i oddać artystycznej biesiadzie, nagle głośnik umilknie w połowie sonaty h-mol, jak to było onegdaj i znów usłyszymy melodyjny organ prelegenta, odczytującego dziennik popołudniowy.

Dowiemy się z niego z przyjemnością, że wiadomości, wyczytane przez nas w rannych pismach, dotarły już do studja.

Ale nie warto zaraz rzucać butem w głośnik.

Teledynamika jeszcze u nas nie działa.

A. W.

Z Prasy Zagranicznej

FINANSE FRANCUSKIE.

Uchwały rządu francuskiego, dotyczące spraw finansowych i monetarnych oznaczają przekreślenie dotychczasowego systemu. Odbiły się też głośnem echem nietylko w dziennikach francuskich, ale w całej prasie europejskiej. Pisze *„Le Jour":*

„Premjer Blum znalazł się przed dylematem: albo porzucić władzę, albo porzucić politykę frontu popularnego. Wybrał to drugie. Ale, sądząc z jego mowy w Saint-Nazaire, ta dzisiejsza ewolucja jest tylko pauzą w pochodzie rewolucji marxistowskiej, sowieckiej, międzynarodowej".

„Le Temps":

„Życzymy, ażeby zarządzenia p. Bluma były skuteczne. Ale jesteśmy przekonani, że do tego potrzeba innego postępowania, innego nastawienia, innej polityki, niż te, do których nas front popularny od dziewięciu miesięcy przyzwyczaił".

„Le Journal des Débats":

„Tak długo, póki ogólna polityka rządu i jego większości nie da niewątpliwych dowodów zmiany orjentacji, bez skrytych zamiarów powrotu do polityki rewolucyjnej i międzynarodowej, która zniekształciła kraj i nasze instytucje — tak długo nic się nie zmieni".

„Le Figaro":

„Premjer Blum nam oświadcza, że zastosuje nową technikę finansową. Ale czy polityka ogólna rządu i jego większości pójdzie tą samą drogą? Czy zapewni podjętym środkom warunki, konieczne dla ich dobrego wyniku?".

„L'Ami du Peuple":

„Któż nam zagwarantuje utrzymanie zarządzeń liberalnych w wypadku, jeśli rząd przezwycięży obecne trudności? Jakże może pozostać liberalnym w zakresie finansowym, nie będąc nim na żadnym innym terenie swej działalności, skoro liberalizm gospodarczy jest zaprzeczeniem wszystkich zasad frontu popularnego w zakresie finansów i budżetu?".

„L'Echo de Paris":

„Kraj ma prawo powiedzieć rządowi, że jeśli chce pozyskać jego pełne zaufanie, to musi zrezygnować na zawsze, a nie tylko na jakiś czas, z tej polityki, która uświęca niepraworządność, w której nieznanem jest prawo wolności, która podnieca i eksploatuje walkę klas".

„La Journée Industrielle":

„Prawdą jest, że obowiązkiem Francuza jest dołożyć wszelkich starań i dobrej wiary, aby wydobyć kraj z ciężkiego położenia, w jakiem się znajduje. Ale w większym jeszcze stopniu, niż z zapewnienia stałego kursu, zaufanie publiczne zrodzi się z przekonania, że nie znajdujemy się w stadjum przejściowem i oportunistycznem, którego zasady w razie zachwiania sytuacji, niemal nieuniknionego w tych warunkach, runą i otworzą jutro drogę nieokiełznanemu ekstremizmowi".

Prasa opozycyjna, jak widać, nie szczędzi rządowi p. Bluma przycinków i sceptycznych uwag. Prasa rządowa wyjaśnia, zaleca, a nawet przybiera ton groźby. Pisze *„La République":*

„Ponieważ niejednokrotnie, korzystając z praw jakie daje wolność krytyki, byliśmy surowymi sędziami rządów, chociaż się składały z naszych przyjaciół, przeto uważamy za nasz obowiązek powiedzieć dzisiaj, że nikt nie może nie uznać wysiłków zbliżenia wszystkich Francuzów, wysiłków, które podejmują ludzie, obarczeni odpowiedzialnością za losy kraju, i nikt nie będzie miał prawa odmówić swej pomocy i udziału w subskrypcji, która się jutro otwiera".

„Le Populaire":

„Jesteśmy przekonani, że pożyczka będzie momentalnie pokryta, jak również, że konsekwencją ogółu postanowień rządowych będzie powrót do kraju kapitałów, wywiezionych zagranicę. Zobaczymy, czy u ludzi posiadających kapitały zwycięży przynależność partyjna i zawiść polityczna, czy też interes nietylko kraju, ale i osobisty. P. Blum powiedział w Izbie, że liczy na udział wszystkich obywateli i na pomoc wszystkich form bogactwa: kapitału i pracy".

„L'Humanité":

„Front popularny broni biednych, i bronić ich będzie nadal, cokolwiek nastąpi. Niechaj reakcjoniści i faszyści nie cieszą się zbyt wcześnie... Sabotaż, jaki zdaje się mieliby ochotę zastosować względem nowo otwartej pożyczki, czyli w konsekwencji względem kraju, mógłby tylko przyspieszyć uchwalenie koniecznej reformy demokratycznej fiskalnej, która bez trudu zezwoli na dostarczenie budżetowi źródeł stałych i obfitych".

Postanowienia finansowe rządu Bluma spotkały się zagranicą naogół z dobrem przyjęciem. W Anglji uważają je za rozsądne i praktyczne. Czytamy w *„Morning Post":*

„W Londynie wszyscy pragną, aby Francji udało się ustabilizować walutę i odzyskać stopniowo wywiezione kapitały. O ile chodzi o pożyczkę, jej powodzenie zależeć będzie od stopnia zaufania, jaki kraj ma do rządu Bluma. Zdaje się, że p. Blum nie ustąpi namowom ekstremistycznym swych kolegów, tak samo, jak nie ustąpił silniejszemu znacznie naciskowi swych towarzyszy na początku wojny hiszpańskiej".

Sprawą kapitałów, wywiezionych z Francji interesuje się *„Daily Herald":*

„Kapitaliści francuscy mają dobry powód do rapatrjowania swych funduszów: zgarną korzyści ze zwyżki kursu. Ale mają również inne ważne przyczyny, aby tych kapitałów nie sprowadzać z powrotem do Francji: niedowierzanie w stosunku do metod obecnego rządu i obawę nowej dewaluacji. Prawdopodobnie jednak połowa wywiezionych kapitałów, t. j. około 400 miljonów funtów, powróci do Francji w ciągu najdalej dwóch miesięcy. Wpłynie to dodatnio na rozwój ekonomiczny kraju, a jednocześnie poważnie podtrzyma stanowisko Bluma".

Krytycznie się odnosi liberalna *„News Chronicle":*

„Polityka monetarna i finansowa francuska zawsze przedstawiała mieszaninę doskonałych pomysłów z błędami, ale jest jeszcze dosyć czasu, aby te błędy naprawić. W tym wypadku kapitalista francuski może tłumaczyć zarządzenia rządu fracuskiego jako nowy manewr, zmierzający do zachęcenia go do podpisania pożyczki wewnętrznej po nieudaniu się tylu operacyj kredytowych, jakich się podejmował rząd frontu ludowego".

Amerykański *„Journal of Commerce"* również przewiduje powrót do Francji wywiezionych kapitałów:

„Rozporządzenia wydane w celu powstrzymania ucieczki kapitałów, cofnięcie restrykcyj dewizowych, wreszcie przepisy dotyczące złota, nietylko zachęcą obywateli francuskich do puszczania w kurs metali, stezauryzowanych we Francji, ale spowodują powrót złota, wysiedlonego do Londynu i Brukselli. Tymczasem ustalenie wartości złotej franka na poziomie nieco tylko niższym od obecnego kursu franka zwiększyłoby korzyści dewaluacyjne i przywróciłoby zaufanie do franka".

POLONICA.

Pisze *„Le Temps":*

„Na posiedzeniu Towarzystwa Ekonomji politycznej w Paryżu prof. Tadeusz Brzeski, były rektor uniwersytetu warszawskiego, przedstawił pracę pod tytułem: „Kwestja agrarna w ostatniem ćwierćwieczu".

Pismo podaje dość obszerne streszczenie odczytu, kończąc je przewidywaniami prof. Brzeskiego na przyszłość:

„Profesor Brzeski przypuszcza, że rolnictwo zachowa zawsze swoją rolę dominującą w życiu ekonomicznem, ale że będzie stopniowo coraz silniej poddawane kontroli państwowej".

Azet.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.